

Muśliwy



WYDAWNICTWO „MYŚLIWEGO”

zaprasza na

BEZKRWAWE ŁOWY

Pokaz Filmu Łowiecko-Przyrodniczego
Włodzimierza Puchalskiego

który odbędzie się

w poniedziałek i wtorek dnia 1 i 2 maja br., o godzinie 18¹⁵ w sali
Kina Oświatowego T. C. L. przy ul. Marszałka Focha.

Treść pokazu: Frapujące sceny z wielkich łowów reprezentacyjnych na grubą
zwierzynę w puszczy Białowieskiej i Dawidgródzkiej. Najciekawsze momenty z go-
dów, lęgów i życia naszej fauny żyjącej na wolności (cietrzewie, orły, jastrzębie,
sokoły, kruki, dzikie gęsi, żurawie, kulony, wydry, dziki, łosie i wiele innych).

Bilety łącznie z opłatami

w cenie 2 zł, 1,50 zł, 1 zł i dla młodzieży szkolnej i akademickiej 50 groszy są do nabycia przy kasie

Przedprzedaż biletów

w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej przy ul. Seweryna Mielżyńskiego 24
i w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej przy ulicy Bronisława Pierackiego 12.



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

Oddział w Poznaniu
ul. Bron. Pierackiego nr 12

Zaprasza P. P. Myśliwych
do swoich bogato zaopatrzonych
i nowoczesnie urządzonej lokali

Precyzyjne warsztaty rusznikarskie

SPECJALNOŚĆ:

nowoczesne montowanie lunet, oraz
dorabianie nowych luf sztuczerowych

Cenniki na żądanie

Firma chrześcijańska

Ceny konkurencyjne

PRZED OTWARCIEM SEZONU NA ROGACZE PRZYPOMNIENIE ZASAD ODSTRZAŁU

Chciałbym tu omówić specjalnie sprawę listy odstrzału, jako rzeczy w tej chwili najbardziej aktualnej — i to w odniesieniu do stosunków łowieckich przede wszystkim naszych województw zachodnich. Niewątpliwie województwa zachodnie, jako całość, wykazują w tej dziedzinie stosunki bardziej uporządkowane niż w reszcie Polski, ale nie znaczy to jeszcze, aby nie było nic do podniesienia. To właśnie chcę uczynić.

Przeważnie — i to zarówno w łowiskach państwowych jak i prywatnych — sporządza się u nas listę odstrzału i wymienia ilość sztuk i klasę rogaczy przeznaczonych do odstrzału, oraz ilość kóz. To już jest znaczny postęp, gdyż przyrost i odstrzał jest w ten sposób ujęty w pewien stosunek. Nie można dokonywać odstrzału na ślepo bezplanowo, nie znając podstaw. Chodzi jednak o to, jak się sporządza listę odstrzału?

Pierwszą podstawą jest liczebność sarn i stosunek jej do gospodarstwa głównego, tzn. przede wszystkim leśnego. Pierwsze ustalenie bowiem, jakiego mamy dokonać, przed naznaczeniem listy odstrzału, to odpowiedź na nasze własne pytanie, czy stan utrzymujemy na tym samym poziomie, czy go zmniejszamy, czy zwiększamy? Potem postanowienie już jasne i łatwe. Jeżeli bowiem dany stan liczebny utrzymujemy, to odstrzał równa się przyrostowi, jeżeli stan zmniejszamy, to odstrzał będzie większy od przyrostu, jeżeli stan zwiększamy, odstrzał będzie mniejszy.

Może we większości wypadków odpowiemy sobie, że pozostajemy przy obecnym stanie, w pełni uświadamiając sobie, że ten stan jest dostosowany do warunków naszego łowiska i nie powinien być zmieniany, albo pozostaniemy przy dawnym z konserwatyizmu, nie wchodząc bliżej w rzecz. Postanowienie nie jest zresztą łatwe w tym względzie. O niektóre zasady można się spierać. Wszyscy zgodzimy się tylko może na jedną: że w łowisku powinien być stan sarn liczebnie dostosowany do warunków naturalnych i rodzaju gospodarstwa głównego, któremu powinien przynosić korzyść. Jeżeli są szkody, to korzyści powinny być większe. Jest to jednak zasada ogólna i nie wynika z niej żadna norma ilości sztuk na jednostkę powierzchni. A wahania mogą być duże. Gospodarkę leśną i łowiecką można w tych samych warunkach

bardzo rozmaicie prowadzić. Można zadania jednego i drugiego gospodarstwa umiejętnie godzić, przy czym pokaże się, że wiele wymagań łowiectwa w lesie, jak las mieszany, podszyty itp., pokrywa się zupełnie z nowoczesnymi prądami hodowli lasu. Stąd też ilość sarn na jednostce powierzchni może być rozmaita. Ponieważ sarna należy do tzw. zwierząt łownych kulturalnych, tzn. dobrze godzących się z gospodarką człowieka, przeto dobrą wytyczną mogą stanowić przeciętne cyfry odstrzału w krajach z wysoką kulturą gospodarczą, a te wahały się przed wielką wojną w granicach od 12 do 28 sztuk na 1 000 ha. Nie dążmy jednak do jak największego stanu, z czym się często spotykamy. Raczej naszym ideałem powinien być stan mierny, ale jakościowo wysoko stojący, zrównoważony naturalnie co do płci, klas wieku i tęgi fizycznie. Zbyt duża ilość sztuk przeciwdziała wytworzeniu dobrej rasy miejscowej i stanowi duże niebezpieczeństwo w wypadku chorób.

Najważniejsze, abyśmy dobrze znali liczebność sarn i skład pogłowia. Kto nie zna tych rzeczy w swym łowisku, nie zasługuje na miano prawdziwego hodowcy. I nie można tak robić, że się z aktów odnajduje ile i czego podano w ubiegłym roku i to się mniej więcej, z małymi zmianami znowu podaje... Jeżeli się tak praktykuje od lat, to w końcu oddalimy się zupełnie od rzeczywistości. Zwierzyna musi być corocznie sumiennie policzona. Pora wiosenna najlepiej się do tej czynności nadaje. Rożki u rogaczy są już zupełnie wykształcone, a w skórze cechy ich jeszcze lepiej rzucają się w oczy, niż po wytarciu. Kozy, wysoko brzemiennie łatwiej rozpoznać. Na wiosnę są sarny najmniej płochliwe. Zmiana sukienki zimowej na letnią też wiele mówi, gdyż sztuki słabe lub chore zmieni ją później.

Liczyć można i w zimie przy paśnikach, ale trzeba uwzględnić, że nie wszystkie sztuki przychodzą równocześnie do paśników i nie można opierać się na jednym spostrzeżeniu w danym miejscu. Trzeba zwierzynę obserwować stale, w każdym razie wielokrotnie i poznać „osobiście“ każdą sztukę. Przekonamy się wkrótce, że nie ma dwóch sztuk równych, nie mówiąc o kozłach, które się tak wybitnie różnią parostkami, że trudno dwie sztuki zamienić, ale i kozy różnią się między sobą.

Jedna będzie chuda, druga tłusta, jaśniejsza, ciemniejsza, z gwiazdką na czole, jasną plamą na podgardlu, łatką lub tp. cechą specjalną. Co do każdej sztuki trzeba wiedzieć, gdzie jest jej stały postój, w którym oddziale? Jeżeli przechodnia, to również musimy to zanotować w raportach. Oczywiście, że takich obserwacji nie dokona jeden człowiek, lecz musi to wykonać cały personel leśny w czasie pełnienia swej codziennej służby. Trzeba swych ludzi wyszkolić, przy odprawach pokazywać rozmaite parostki, a do pracy w terenie zapatrzyć w tanie szkła, gdyż bez tego uzbrojenia oka nie będą w stanie zauważyć na zwierzynie delikatniejszych szczegółów. Szkła są zresztą konieczne potrzebne leśnikowi przy zwalczaniu szkód i kradzieży leśnych. Miarą dobrej „osobistej” znajomości wszystkich sztuk zwierzyny są często nadawane im imiona. Jeżeli hodowca zna swych Kubusiów, Franków itd., to już najlepszy znak.

Raporty i książka hodowlana powinny zawierać następujące klasy co do kozłów: kozłą, szpiczak, widłak, szóstak słaby, łowny, silny, kapitalny, co do kóz: kozłą, młódka, koza matka, jałowa. Byłoby dobrze, gdybyśmy znali i wiek sztuk, jak wymagają niektórzy autorowie niemieccy, ale uważam, że to jest prawie niemożliwe do przeprowadzenia dla całego pogłowia sarn. Może wykonalne u poszczególnych sztuk, w drodze wyjątku, ale nie z reguły. A przecież nie możemy rzeczy nastawiać według wyjątku.

Według tych zasad zestawiony „spis ludności” daje nam dopiero podstawę do układania listy odstrzału. Weźmy najprostszy wypadek, że stan sarn



Fot. Edmund Kossecki

Drugi raz nasadził

ma pozostać ten sam i że mamy wobec tego odstrzelić tyle, ile przyrasta. Ile zatem przyrasta? Kozy matki rodzą zwykle dwoje kozłat, czasami troje, kozy młódki pierwszy raz zwykle jedno. Dla ustalenia przyrostu bierzemy najlepiej z zasady jako wytyczną, jedno kozłą od każdej kozy matki. Rodzą one wprawdzie przeważnie dwoje, rodzą i młódki, ale niejedną ofiarę pochłoną

szkodniki, choroby, kłusownicy, zimy. Jeżeli zatem wypadnie z naszego spisu sztuk, że roczny przychówek nasz wynosi np. 30 sztuk młodzieży, a nie chcemy stanu zmieniać, to jasnym jest, że do odstrzału przeznaczymy 30 sztuk w danym roku. Ale teraz jakich sztuk? Naturalnie, że nie 30 kozłów, jakby może wyobrażał sobie zapalony strzelec! Odstrzał musi być rozłożony na obie płci i wszystkie klasy, i to w ten sposób, aby pogłowie możliwie wyrównać pod każdym względem.

Przede wszystkim co do stosunku płci. Jeżeli podsumujemy po stronie kozłów i kóz w naszym rejestrze hodowlanym i zobaczymy, że stosunek kozłów do kóz nie wypada równo, lecz np. jak 1 : 5, czy jeszcze gorzej, to naprzód musimy ten gruby, zasadniczy błąd wyrównać. W naturze panuje stosunek jak 1 : 1, tam gdzie nie został przez człowieka zakłócony. Taki stosunek zapewnia dobre pokrycie kóz przez dorosłe kozły w pełni sił, które dają najlepsze potomstwo. Ewentualnie można przy dobrej gospodarce dopuścić do stosunku jak 1 : 2, ale trzeba pamiętać wówczas, że na hodowcy ciąży zwiększona troska i staranie hodowlane. Hodowca musi bowiem przejąć na siebie to zadanie, które natura sama wykonuje w normalnie ustosunkowanym zwierzynie. Nie stojąc na tym stanowisku, że poprawianie natury jest utopią, ale nie jest to rzeczą łatwą.

Jeżeli jednak stosunek przekracza 1 : 2, to nie ma innej rady, jak przede wszystkim przywrócić przynajmniej ten stan. Przy znacznej bowiem przewadze sarn utrzymujemy w łowisku więcej sztuk, których wartość myśliwska jest znacznie niższa niż kozłów. To po prostu tylko wartość mięsa i skór, gdyż przeważna część myśliwych strzela kozy wprost niechętnie i odstrzał kóz wcale się nie ceni. Wprawdzie dla dobrego wykonania wymaga bodaj czy nie więcej rutyny i doświadczenia niż odstrzał kozłów, tylko nie daje upragnionego trofeum łowieckiego. Jeżeli więc utrzymujemy w swym łowisku np. 30 kozłów i 150 kóz i mamy do odstrzału, łącznie z wszystkich klas kozłów, 6 sztuk, to czy nie lepiej, abyśmy mieli 90 sztuk kozłów i 90 sztuk kóz, a w tych 90 kozłach do odstrzału 18, zamiast 6?

Znaczna przewaga kóz — a przyznajemy się, że to niestety objaw najczęstszy — musi poza tym prowadzić do skarlenia miejscowego typu. Do głosu dziedzicznego dochodzą bowiem nie tylko dorosłe, silne kozły, ale po prostu każdy, młodziak, słaby, czy chory; dając potomstwo gorsze. Na pociechę dla złych hodowców możemy jednak powiedzieć, że na szczęście nie tak prędko wykorzenia zła gospodarka hodowlana cechy, które przywarły dziedzicznie przez wiele tysięcy lat i jeżeli usuniemy złe skutki nienaturalnego stosunku płci, to ujemne skutki złej gospodarki szybko się ztracą, a wrócą czasowo przytłumione cechy pierwotne. Na to, aby je zupełnie wymazać trzeba by przypuszczalnie tylu lat, ile trwało ich ustalenie.

Regulowanie stosunku płci i odstrzał kóz jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych środków poprawy rasy i choć to nam niemiło przeważnie,

strzelajmy kozy! Lepiej nawet źle odstrzelić którą kozę, niż całkiem nie odstrzelić. Tyczy się to nie tylko nadmiernych ilości kóz. Jeżeli dojdziemy do wniosku, że musimy odstrzelić 30 np. sztuk, to tę ilość musimy rozłożyć na kozy, kozy i koźleta — nawet w wypadku zupełnie zrównoważo-



Typowe rożki kozła „bagiennego“ zab. w Poznańskim przez p. H. Kieniewicza. Pnie bardzo grube (grubsze od móżdzeni), prawie czarne, słabo uprłone, rosochy w zaniku, tendencja do wygięcia „baraniego“, waga 328 g.

nego pod względem stosunku płci zwierzostanu — i to w ten sposób, aby zarówno po stronie kozłów, jak i kóz zapewnić normalne posuwanie się sztuk z niższych klas do wyższych, zapewnić ciągłość hodowlaną.

Wśród sztuk przeznaczonych do odstrzału na pierwszym miejscu należy strzelać wszystkie chore, źle rozwinięte w ciele, czy parostkach i jałowe (kozy). Specjalny nacisk należy położyć u nas na zachodzie, gdzie przeważnie jest stan sarny liczny, na odstrzał sztuk chorych. Zbyt wiele mamy smutnych przykładów takiego zaniedbania. Toteż musimy zawsze bacznie obserwować sarny i jeżeli tylko zauważymy sztuki kaszlące, z biegunką, osłabione itp., należy z a r a z przesłać je do zbadania, a nie dopiero wtedy, gdy znaczna ilość już padnie i przystąpić szybko do odstrzału. Nie należy wołać lekarza, gdy się już wszystko stało, co się stać mogło. Trzeba pamiętać dalej, że sarna jest na ogół zwierzęciem „miękkim“, mało odpornym i w przeciwieństwie do jelenia, znacznie łatwiej ulega rozmaitym chorobom. Można wprawdzie od-

strzeliwać chore i bez zbadania, ale lepiej wiedzieć o co chodzi, na jakie objawy ma się specjalnie zwracać uwagę, jak stosować odstrzał, ewtl. inne środki zaradcze, jak traktować padłe sztuki, czy spożywać mięso zabitych chorych itd. Mógłbym wiele przykładów przytoczyć z naszych łowisk, na dowód, jak nieraz grzeszymy. Byłem zaproszony na kozła do takiego łowiska, gdzie sarny prawie zupełnie wyginęły — o czym nie wiedziałem — tak, że trudno było spotkać kozła na podjazd. Gdy szukając daremnie kozła, natknąłem się przypadkiem na padłą sarnę i zacząłem wtedy indagaować, okazało się, że sarny padają od dawna, wiadano o tym, ale przyjmowano ten dopust biernie i bez próby obrony. Gdzie indziej było nieco inaczej, ale też źle. Wprawdzie przesłano padłe sztuki do zbadania, ale ponieważ wyniki były rozbieżne, nic nie przedsięwzięto. Wyrządza się przez to ciężką krzywdę nie tylko swemu łowisku, ale i sąsiednim. Bywają i dziwne odniesienia. Raz otrzymałem do zbadania rzekomo „chorego“ koziołka, któremu nic nie brakowało poza ciężkim postrzałem śrutem w brzuch i tylne badyle, które były strzałem złamane tak, że kości wysterczały



Głowa perukarza włochatego zab. w styczniu. Rożki zupełnie wykończone (ostre na końcach), pochodzą z poprzedniego roku. Włos na skórze rożków dojrzał i przybrał wygląd owłosienia na reszcie głowy.

przez skórę na zewnątrz. Mimo tak widocznych znamion zewnętrznych przesyłający prosił o zbadanie „choroby“, gdyż „często się u niego takie chore sztuki znajdują“ . . .

Z młodzieży należy odstrzeliwać tylko wybitnie scherlałe sztuki, gdyż w młodym wieku sztuk łat-

wo popełnilibyśmy błąd, przy zbyt pochopnym odstrzale. Zwłaszcza tyczy się to koziołków. Nieraz wydają się słabsze w parostkach, ale może to być czasowe, różnice zresztą w wymiarach, w tak młodym wieku, nie są duże, szczególnie niełatwe do zauważenia, ale mogą być z nich później jeszcze bardzo dobre.

Osobne słowo należy się sprawie odstrzału kóz, bardzo rozmaicie traktowanej. Wspomniałem wyżej o odstrzale kóz jałowych. Oczywiście należy je na pierwszym miejscu przy odstrzale traktować, jako sztuki dla hodowli niepożyteczne. Nie należy jednak sądzić, że każda sztuka bez kozłęcia w danym roku, jest już jałową. Mogło być kozłę, ale zginęło, o czym nie wiemy, może nie ma tego roku kozłęcia z jakiejś przemijającej przyczyny, bliżej nam nie znanej, ale będzie miała następnych lat. Za jałową należy uznać dopiero taką sztukę, która przez dwa po sobie następujące lata nie ma potomstwa. Poza tym zaś należy raczej odstrzeliwać kozy młódki niż matki. Tymczasem nagminnie robi się w ten sposób, że wybiera się przy odstrzale najgrubsze w mięsie sztuki i te ubija się jako „jałowe“, a to są nieraz najlepsze najęzsze matki. To są ujemne skutki w praktyce, jeżeli się nie zna dobrze sztuk „osobiście“.

Jeżeli chodzi o odstrzał kozłów, to z zasady należy przed rują strzelać wszelką lichotę, a po rui dopiero dobre rogacze, a niestety postępujemy zwykle przeciwnie, gdyż „z początkiem sezonu łatwiej zdobyć rogacza, a potem znacznie trudniej“... Słusznie, ale prawdziwego myśliwego nie powinna pociągać przede wszystkim łatwa zdobycz! Z początkiem sezonu strzelajmy przede wszystkim chore i słabe. Wszelkie perukarze, czy to kostne czy włochate, bez żadnego wahania, gdyż są to sztuki, których godzina życia przeważnie już wybiła, niebawem padną i tak, dla hodowli najczęściej w ogóle niezdatne, albo niepożądane.

Również należy przecznać do bezwzględniego odstrzału tak częste u nas rogacze tzw. „bagienne“ czy „baranie“. Niezawsze mają one rożki esowato wygięte na boki, przypominające kształtem rożki baranie, gdyż jest to stadium najdalej posunięte, ale wspólną cechą ich, to bardzo zwykle ciemne ubarwienie rożków, prawie czarne, króciutkie rosochy, pnie nierzadko grube u nasady dość szybko ścieniają się ku górze, bardzo słabe uperlenie z reguły i lekka waga. Jeżeli zauważymy, że pnie są powyginane esowato, to już najmniejszej wątpliwości mieć nie powinniśmy. Ale wprawne oko pozna takiego rogacza od razu i bez tych charakterystycznych wygięć. Nie chcę na tym miejscu wchodzić w przyczyny tak wykształconych rożków — zapewne zresztą mogą być one rozmaite — ale czy to jest skutkiem choroby, czy tylko nienormalnego toku kostnienia, w każdym razie jestem za tym, aby takie rogacze postawić na indeksie.

Jeszcze parę przypomnień co do odstrzału kozłów łownych. Jako wytyczna niech służy, że ze stanu ogólnego nie powinniśmy odstrzelić więcej jak $\frac{1}{5}$, z silnych kozłów nie więcej niż $\frac{1}{4}$. Nie strzelajmy każdego szóstaka o cienkich wysokich rożkach jako selekcyjnego, gdyż jeżeli właściciel takich rożków robi poza tym wrażenie młodego, pokrojem swego ciała i zachowaniem, to jest to właśnie kozioł przyszłościowy, godny oszczędzenia. Przeciwnie stare kozły poznamy po pokroju, siwiźnie, bardzo ostrożnym zachowaniu, skrytości, a rożki po grubych u nasady pniach, dachowatych różach, dość nagłym ścienianiu się pni ku górze, krótkich rosochach lub braku ich (szydlarz). Kozły stare, które przekroczyły swą najlepszą klasę rożków, nie ma celu trzymać dalej w łowisku, a szydlarze są wręcz niebezpieczne i naszą winą niezaprzeczną jest, żeśmy pozwolili się im uchować do tego czasu.

Dr Edward Schechtel, prof. U. P.

Z WIOSENNYCH WSPOMNIENI

Cud wiosny już się spełnia... Już gęsi przyleciały, już kwilą nad ugorami skowronki, już szpaki gromadnie przelatują nad łąkami. Już ziemia zaczyna tętnić życiem, słać soki roślinom, jeszcze kilka dni i jasna, szmaragdowa zieleń pokryje szare, matowe pola.

Pora wiosenna — to nowa faza dla myśliwego. Odżywają w nim wspomnienia ubiegłych lat, wspomnienia z tokowisk, z ciągów. Skąpiec z taką miłością i tklivością nie patrzy na stopy złota, zebranego przez całe życie, z jaką miłośnik natury, myśliwy, roztrząsa swoje wspomnienia łowieckie. Czeka on teraz na radosny telegram lub meldunek gajowego, że głuszec tokuje, że już słonki ciągną. Będzie on nieraz chodził do lasu, choć wie, że jeszcze za wcześnie, ale „natura ciągnie wilka do lasu“, a nuż może gajowy nie dopilnował, trzeba samemu sprawdzić, by nie stracić nic z czarów wiosennego misterium przyrody.

Do głowy ciśnie się tyle wspomnień! Pamięta się głuszca spłoszonego, chybioną słonkę, cietrzewia w lot, pięknym strzałem strąconego, barwne kaczorki spudłowane i te trafione.

O czym pisać, chciałoby się o wszystkim, ale tyle tego jest, że niesposób w krótkim felietonie wszystko opowiedzieć.

Pamiętam wiosnę 1932 roku. Zimna, mokra, z deszczami i przymrozkami, 14 kwietnia siedziałem przy biurku, gdy wtem telefon. Rozkoszne zaproszenie na polowanie wiosenne do pp. Z. w Nowogrodzkim. Cietrzewie, słonki, kaczory — głuszców tam nie było. Tydzień siedziałem w pięknym, stylowym dworku, nocie nierzaz spędzałem przy ognisku, a o drugiej było się już w budce. Strzeliło się jednego ranka dwa, trzy cietrzewie, potem ja dło się w lesie śniadanie, a potem znów na łowy, na kaczory z krekuchą. Drze się takie biedactwo w niebogłose, zwabia zdradliwie, stęsknione miło-

ści kaczory, gdy myśliwy upatruje tylko odpowiedniego momentu do strzału. U pp. Z. zabilem oprócz kilkunasu kaczorów krzyżówek i cyranek, przepięknie ubarwionego świstuna, odmianę u nas bardzo rzadko spotykaną. A potem wieczór na słonki. Tajemniczy ten ptak zawsze mnie pociągał. Najsilniejsze emocje przeżywam zawsze na ciągu. Las gotuje się już do snu. Jeszcze czasem gdzieś odezwie się jakiś ptak, gdy wtem chrrp... chrrp... Ciągnie długodzioba, dziwna, niezbadana ptaszyna.



Fot. Edmund Kossecki

Czapla siwa

Strzał błysnie, huk pójdzie po lesie i za chwilę masz ptaka w rękę. A potem, ponieważ do domu było daleko, nie chciało się wracać do murów, wołałem spędzić tych kilka nocnych godzin przy ognisku, słuchając opowiadań starego gajusa.

Wesoło skaczą płomienie z drewna na drewno, chleb razowy z masłem smakuje nieraz lepiej, niż najwyszukańsze potrawy, a prosta czysta wódka, ciągniona prosto z manierki zastąpi najlepszej marki wina. Czasem gdzieś w lesie zachichoce sowa, wzdrzgniesz się, bo głos jej niemiły, złowróżbny. Drzewa wydają się być uśpionymi widmami, przybierają wygląd jakichś fantastycznych chimer czy fantomów. Ale dobrze ci jest przy ognisku. Gajowy mówi o starych dziejach. Dziwnym mi się nieraz wydawało, jak bardzo ci ludzie prości — gajowi i rybacy — są wrażliwi, etyczni i kulturalni wewnątrz. Dusza ich czysta, nie splamiona wyrafinowaniem cywilizacji, nie zna jeszcze wielu, wielu rzeczy, a serce czuje gorąco i kocha ziemię ponad wszystko.

W Karpatach guszce grają nieraz na ziemi, podczas gdy na Polesiu zawsze na drzewie.

Długo się gada przy ognisku. O śnie dawno zapomniało się wśród tych opowiadań, a bo to jeszcze o losiach, a o tym, jak to zle wodziło takiego Hrehora po moczarach, o tym, jak Maksym widział wilkołaka, co był wilkiem, ale śmiał się jak człowiek, o wielu rzeczach. Ale w tym do uszu doszedł daleki głos, trąbienie żorawi. Znak, że trzeba już iść do budki.

Trąbienie żorawi, płynące gdzieś spod nieba. Jakież ono dziwnie smutne. Jest w nim ból jakiś, tęsknota i coś takiego, co chwytą za serce.

Sześć dni przeżyłem w gościnnym domu pp. Z. Wróciło się do domu, chciało się wszystkim opowiedzieć, co się widziało, słyszało i odczuło, ale nikt nie chciał słuchać. W domu nie było żadnego myśliwego. Wtedy wyciągało się z szuflady pamiętnik myśliwski, ten zawsze wszystko przyjął, był laskawym słuchaczem i cieszył się, gdy karty zapisywało się atramentem, gdy słowa sentymentalne trochę ale szczerze i pełne entuzjazmu padały na czyste jego strony.

Rok 1929. Wiosna wczesna, ładna. Mieszkałem wtedy jeszcze w Warszawie. Wtem dzwonek u drzwi, listonosz podaje mi depezę: „Guszce grają, przyjeżdżaj“. Trzeciego dnia kurier Warszawa — Bukareszt wiozł mnie do Wschodniej Małopolski, na górskie tokowisko.

Jeszcze głębokie śniegi leżały w górach, gdy w cichą, pogodną, wygwieżdżoną noc, wyszedłem z koliby. Uszedłem może ze trzysta kroków, gdy wtem do uszu mych doszło „korkowanie“ guszca w górach. Na nizinach jedyną złą stroną takiego polowania jest możliwość zaznania zimnej kąpieli. Tu nie, tu trzeba być dobrym gimnastykiem, by w takt pieśni zbliżyć się do ptaka. Trzeba przedzierać się przez zwaly pni i gałęzi, trzeba badać stopą grunt, by się nie obsunęło ospisko, lub by noga nie poślizgnęła się na skorupie zlodowaciałego śniegu.

Byłem na skłonie góry, gdy już zobaczyłem guszca na drugim stoku, jak grał na gałęzi świerka. W linii powietrznej było może jakie 120 metrów, odległość za duża na strzał, przy niepełnym jeszcze świetle. Ale żeby zejść i znowu wdrapać się na górę, musiałem liczyć co najmniej pół godziny czasu. Jednak dystans ten zrobiłem w znacznie krótszym czasie. Jeden nierozważny, nieobliczony krok i już jadę na siedzeniu z szaloną szybkością, po zlodowaciałym śniegu. Po drodze gubię strzelbę, czapkę, wreszcie zahaczywszy o jakiś pień, zatrzymuje się by skonstatować, że porządnie się potłukłem i całe spodnie mam podarte. Oczywiście guszec nie czekał. Jeszcze trzy takie noce spędziłem w górach, niestety bez zdobyczy wróciłem do Warszawy, choć guszce dobrze grały.

Mógłbym wiele pisać o polowaniach wiosennych. Wiele wspomnień mam skrzętnie zanotowanych w moim dzienniku myśliwskim. Może się znajdzie ktoś, kto właśnie lubuje się w takich wspomnieniach. Są one perłami wśród naszego szarego, codziennego żywota. Może ktoś, kto w tym roku nie będzie mógł wyjechać na toki i ciągi, zajrzy do tego felietonu, wtedy zbudzą się w nim wspomnienia jego własne i te muszą mu służyć za namiastkę nowych przeżyć.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki

P. P. MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie o tematach łowieckich do reprodukcji w „Myśliwym“.

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z polyskiem.

CO WYMAGAMY OD WYŻŁA UŻYTKOWEGO?

Właściwie powinienem nazwać artykuł mój bardzo stereotypowo: W odpowiedzi Panu . . . p. „Łowiec Polski“ nr . . . W artykule omawianym autor w sposób jednostronny opisuje konkurs wyźłów dowodnych w Niedźwiedziu, podając organizację konkursu krytyce wielce niezasłużonej.

Z uwagi na to, że obok repliki chcę w ogólnych zarysach wyszczególnić wymagania, jakie stawiamy wyźłom użytkowym (dowodnym) — inny jest nagłówek tym więcej, że mlócenie sieczki nie jest właściwym i głównym celem mego artykułu.

Zacznę od początku i według poszczególnych ustępów. W mej krytyce konkursu wyźłów w Niedźwiedziu pisałem m. i.: „choć organizatorowie wiedzieli i w zupełności zdawali sobie sprawę, że urządzenie tego konkursu napotka na znaczne trudności, choćby już z uwagi na nieznamość szczegółów organizacyjnych, na dobór materiału itp. . . .“ W związku z tym muszę wyjaśnić genezę konkursu wyźłów właśnie w Niedźwiedziu. Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka obecnie, a Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu uprzednio, przez 19 z górą lat z roku na rok urządzało konkursy wyźłów w okolicy (w promieniu 25—50 km) Chojnic. Dobrą stroną tych właśnie konkursów była wzorowa technika organizacyjna, nabyta doświadczeniem, złą stroną natomiast przedstawianie i prowadzenie na konkursach zawsze tych samych psów przez tych samych menerów.

Chcąc zainteresować hodowców i menerów mieszkających na Pomorzu po prawym brzegu Wisły, postanowiono w r. 1938 urządzać konkurs w okolicy Wąbrzeźna, by raz zrobić i tam początek.

Organizatorowie dobrze wiedzieli o tym, że zgłoszenia będą mniej liczne niż w ubiegłych latach, za to jednak będą niewątpliwie inne psy i inni menerzy, którzy poznawszy całość i technikę konkursów na Pomorzu, w następnych latach będą bardziej zainteresowani. Nieznamość szczegółów organizacyjnych u gospodarza danego łowiska, który po raz pierwszy przygotowywał na swoim gruncie konkurs, musiała — rzecz jasna — zaistnieć. Jednakże z pomocą już obeznanym z techniką konkursów członków jury i ten mankament można było usunąć, co się w zupełności udało. Reasumując powyższe stwierdzić należy, że początek trzeba było zrobić i dobrze się stało, że tak właśnie uczyniono.

Nieco niejasno pisze p. M. Przybyła (czy nie W. Przybyła? — przypisek zecera) o zgłoszeniach. Cytuję dosłownie: „Ile zgłoszono nie wiem, dość, że zgłosiło się 9 kandydatów“. O ile pisano, że zgłosiło się 9 to widocznie tyle zgłoszono, — logiczne i jasne. Interlokutorowi przypuszczalnie chodziło o inną rzecz, którą można wyczytać między wierszami — „ile zgłoszono nie wiem, dość, że do konkursu stanęło 9 kandydatów“. — O to pewnie chodziło — prawda?

Rokrocznie przeprowadzano konkursy na Pomorzu przez 2 dni. W jednym tylko roku poku-

szone się o skrócenie ich do 1 dnia, jednak pierwszy i ostatni raz. Wszak sędziowie to nie pointerzy, okładające w galopie pole, ani nie są nawet wyźłami niemieckimi, podrasowanymi krwią angielską. A zresztą: „Wolność Tomku w swoim domku“.

Praca wodna. Nie zawsze są na miejscu dzikie kaczki, którym się lotki krótko przycina — jak tego regulamin wymaga — więc trzeba się posługiwać kaczkami domowymi. Bezwzględnie, że to nie jest dobrze. W Niedźwiedziu natomiast były kaczki dzikie, może nie każdemu znane — były to kaczki „wysokołęzne“ (neologizm — Hochbrutflugenten). Przy stawie było kilka kurcząt; ale czy wyźel winien je aportować? Szczeniaki to chętnie robią, lecz konkursowy? Gdzie apel? A potem jak wyobraża sobie interlokutor wietrzenie kaczek. Czy kaczka ma pozostawić za sobą w powietrzu odwiatr, w miejscu w którym dostała się do wody — coś w rodzaju tropu zajęczego na ziemi? Czy kaczka dzika podczas zapadów nasamprzód opuszcza się na brzeg stawu, a potem popłynie do środka — czy też jest inaczej?

Pies musi do wody wejść nie dla kaczek, a szukać na rozkaz, bo nie zawsze są kaczki w błotku. Tym samym pies do takiego błotka nie wejdzie — ułatwiona praca. Tylko, że dotychczas nie mamy takich psów, które na odległość wskazują, że tu kaczki są, więc warto mi wejść, tu jest jedna — pójdę ewentualnie, tu nie ma kaczek, więc po co się moczyć.

Co do pracy ciętości, interpelant uważa dział ten za przestarzały, przez co postępuje nielogicznie; wszak parę wierszy przed tym, przy kaczkach, powołuje się na regulamin a przy pracy w ciętości znowu regulamin zupełnie ignoruje. Wyrzucić dział ciętości nie trudno, starczy powołać się na dwóch świadków i sprawa załatwiona. Pamiętajmy po pierwsze o tym, jak wygląda takie świadectwo dwóch świadków wiarogodnych. Czy ten i ów nie miał już smutnych doświadczeń z dokumentami, potwierdzonymi przez dwóch świadków? A po drugie, ułatwmy sobie w ogóle przeprowadzenie konkursu. Ogłosić najlepiej dzień, w którym przyjmuje się do konkursu i oceny psa na podstawie fotografii, świadectwo dwóch świadków z poszczególnych działów prac konkursowych, a jeszcze lepiej od razu z całego konkursu. Po co cały kram z psami, zwierzyną itp. Wynalazek wręcz rewelacyjny, wart opatentowania. Mógłbym — zdaje mi się przypuszczać, na czym oparty jest projekt skasowania działu ciętości; — na wzorze niemieckim, bo w Niemczech dział ten skasowano. Czy jednak wszystko dobre co niemieckie? Czy taki owczy pęd byłby wskazany? W zupełności nie mogę się zgodzić z tym, by wyźel „wystawiał“ drapieźnika. Wystawianie drapieźnika a nie dławienie go powodowane jest tchórzstwem: wyźła. A co do hałasu w łowisku spowodowanego dławieniem, to mam wrażenie, że więcej hałasu narobi wyźel, który boi się dławić a jedynie osacza, od wyźła, który od razu dławi.

A jak sobie poradzić w łowiskach pod osiedla-
mi, gdzie wałęsają się dziesiątkami koty domowe?
Zastrzel bracie myśliwy jednego, drugiego kota nie-
daleko domu. Wkrótce odium całej wsi wisi na
tobie, a podczas następnej licytacji, spółka łowiec-
ka terenu ci nie wydzierżawi. Czy nie lepsza i spo-
kojniejsza jest tu praca ciętego wyżła?

Ponadto ciętość wyrabia u wyżła siłę, energię
i koordynację zmysłów. A dalej jak będzie wyglą-
dał wyżel „wystawiający“ drapieżnika wobec ran-



„Echo“ — doskonały wyżel użytkowy zakupiony
do Spaty z hodowli leśn. państw. P. Hajdy koło
Ostrowa Wlkp.

nego lisa? Wystawi go, lis umknie, znów go wy-
stawi i tak w kółko, bo boi się zdławić lisa, a co
najmniej osaczyć. A ty myśliwczę bądź potem
podrasowanym wyżłem i goń lisa i wyżła. Wyżło-
wi użytkowemu, który boi się kota, należy się ku-
la, albo niech nie nosi miana wyżła użytkowego,
a raczej pieska pokojowego do wylegiwania się na
kanapie..

Doczekaliśmy się w różnych działach życia róż-
nych niespodzianek, może kiedyś w rubryce „cię-
tość“, figurować będzie rubryka „wystawianie dra-
pieznika“, dociąganie itp. — jak w pracy polnej.

Tymczasem jednak jeszcze obowiązuje regula-
min, który bardzo, bardzo wielką wagę kładzie na
ciętość, dając przy dławieniu bardzo wysoką mnoż-
ną, a przy osaczeniu mniejszą, podkreślając ponad-
to, że pies nie może dostać pierwszej nagrody,
o ile nie uzyska w dziale „ciętość“ co najmniej
12 punktów.

To samo dotyczy pracy za farbą. Każdy prze-
ciętny wyżel użytkowy winien wypracować sfarbo-
wany trop po sześciu godzinach, nawet gdy trop
ten krzyżuje zdrowy świeży ślad. Wyżła zasadni-
czo można nasadzić na konkursach dwa razy na
ten sam trop. W Niedźwiedziu każdy z menerów
mógł się upomnieć o swe prawo, ale sami widzieli,
że pies tropu nie podejmuje. Miast iść za tropem,
pogwał gdzieś na lewo czy prawo, bo był „za su-
rowy“. Więc każdy z rozsądnych menerów, nie
chcąc obarczać sędziów, zrezygnował z tego wą-
pliwego prawa.

Grubo przesadzona jest ilość 30 osób, w asy-
ście których pracował „Iwan“. Na przesadę nie
ma rady.

Z całego opisu „W sprawie wyżłów dowodnych“
wynika, że zamiast wyżła użytkowego trzeba mieć
psa na farbę, innego na kury, innego na drapież-
niki itp. My znów dążymy do tego, by pies użyt-
kowy wydał z siebie maksimum we wszystkich
działach pracy łowieckiej, by w miarę wystawiał,
dławił, dociągał, pracował za farbą itp., bo nie każ-
dy jest na tyle zamożnym, aby sobie móc pozwolić
na utrzymanie sfory psów.

Bardzo ciekawe jest rozwiązanie w przyszłości
zagadnienia dobrego wyżła przez założenie i pro-
wadzenie szkoły tresury wyżłów. Bardzo pięknie,
ale kto pośle leśnika, borowego lub tym podob-
nego do takiej szkoły, kiedy innej roboty w lesie
jest w bród? O ile wiem, istniała na Śląsku taka
„akademia“, lecz dziś nie istnieje więcej. Dlacze-
go? Powód jasny. Na kursy zawodowe leśne nie
jeżdżą leśnicy tak z braku pieniędzy jak i z braku
czasu, a co dopiero na kursy tresury psów.

Również ciekawa jest krytyka ogólnych korzy-
ści dotychczasowych konkursów, które rzekomo
nie, względnie bardzo mało dały. Zapytam się,
a czyją zasługą jest to, że w ogóle mamy dobre
wyżły użytkowe, że istnieje kierunek hodowlany,
że jest zainteresowanie wyżłem? Czyją — jak nie
członków poszczególnych sekcji kynologicznych,
którzy bezinteresownie, nieraz poza uciążliwą
i ciężką pracą zawodową, starali się o podniesienie
hodowli wyżła i urzadzenie konkursów, celem za-
znajomienia myśliwych z tresurą i pracą wyżła.
Pierwsze kroki w urządzaniu konkursów nazwać
można szkołą tresury i dziś jeszcze przyjeżdżają
menerzy na konkurs psa po to, by przypatrzeć się
jak tresować i jakie są wymagania, by za rok sta-
nąć z wyżłem do konkursu.

Na zakończenie jeszcze jedno. Zapytałbym się,
co ma jedno do drugiego, trzeciego — strzelec do
menera, mener do myśliwego? Można być dobrym
myśliwym a nie koniecznie dobrym menerem i od-
wrotnie, można być i dobrym strzelcem, treserem
lub menerem, a nie koniecznie myśliwym. To jest
jedno — a drugie, zarzuty które mają być zawarte
w zdaniu o strzelcach i menerach, nie mogą do-
tyczyć ani osiągnąć Kolegium Sędziowskiego przy
Pomorskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej, któ-
re od przeszło 10 lat prowadzi konkursy i pokazy
beznagannie, z zaparciem siebie, dla dobra łowiec-
twa i polskiego stanu posiadania dobrego wyżła
użytkowego.

Dobra i pożyteczna jest krytyka, o ile jest real-
na i obiektywna, szkodliwą natomiast jest i siejąca
ferment, o ile poprzez krytykę — niby to bez-
stronną — snuje się czerwona nić zdrażnionej am-
bicji osobistej.

Szkoda dyskusji, Kowal zawinił, a ślusarza chcą
powiesić.

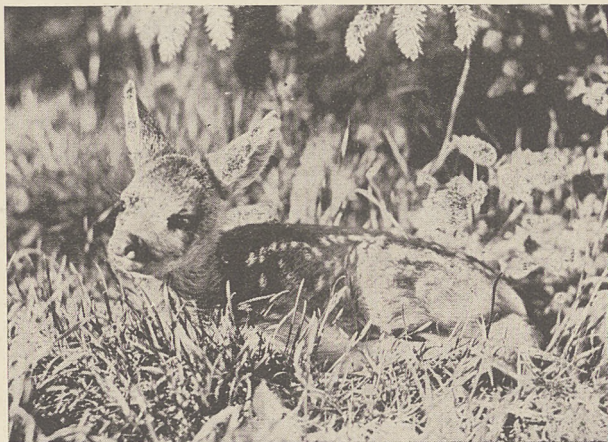
Dr inż. Leon Ossowski

KILKA SŁÓW

Polski Związek Łowiecki rozpiisał w marcu 1938 konkurs na propagandową pracę o celach i zadaniach oraz drogach rozwoju łowiectwa polskiego. Nie wiem jakie będzie praktyczne wykorzystanie tych prac, za które tytułem premij wypłacono wprawdzie niewielką sumkę, ale bądź co bądź — około 1 000 złotych.

Choć z kwoty tej uszczknąłem 200 dobrze zapracowanych złotych, zastanawiam się jednak, czy konkurs na taki temat był przy naszych szczupłych zasobach związkowych właśnie najpilniejszy i odpowiadał trafnie wyczutej potrzebie?...

Wątpliwości co do tego obudziło we mnie następujące przeżycie... W lipcu ub. roku obchodziłem ze znajomym myśliwym pewien majątek. Towarzyszył nam wyżeł, rzekomo doskonale ułożony, dobry aportera i w ogóle... Gdy w naszej wędrownie ruszyliśmy na pastwisku zająca, pies ten pokazał zaraz swe walory i — mimo rozdzierających nawoływań pana — popędził jak szalony!... Z początku marczak odsadzał się dzielnie, ale wkrótce pies zaczął go dochodzić. Zajączyna czując coraz bliżej psi pysk, przeszedł na uskoki i zwroty. Na tych wybiegach zyskiwał nieco wobec mniejszej obrotności prześladowcy, niemniej widać było, że słabnie. Koło pościgu zaczęło się zmniejszać. Biegliśmy na ratunek zziązani i ochrypli od krzyku. Pan wołał: Medor, tu!! Ja wrzeszczałem: Kundel, psiakrew, fuj!! Nic to jednak nie skutkowało i w dodatku mocno naraziłem się właścicielowi tego charta. Tymczasem zając przedśmiertnie czując dreszcze, rzucił się między bydło i pastuchów. I tu właśnie zdarzyła się rzecz, która nasuwa mi wyżej zaznaczone wątpliwości.



Fot. A. Wiśniewski

Sarenka

Otóż okazało się, że w pewnych okolicznościach krowy są mądrzejsze od... ludzi. Godziły bowiem w psa rogami i chroniły biednego zajączka dopóki resztkami sił wywijał się między nimi. Gdy jednak przyparty psiemi klami, wpadł w zbiegowisko chłopaków, pastuszkowie mili, dalejże za kije, baty i bryły w tych okolicach pacynami zwane... Lecz te wszystkie pociski kierowały się jed-

nak nie na psa, jeno na małego zajączka! Bij zajączka!!!!...

Zbliżał się nieuchronny koniec dla zmordowanej istoty. Zajączkek chciał jednak żyć — i z jakąś intuicyjną determinacją, rzucił się między nas... Na tom tylko czekał! I gdy zającz wlokąc u ogona psa z wywalonym jęzorem, otarł się niemal o mnie, choć kocham naszych przyjaciół, gałą wymierzyłem Medorowi taki cios, że nakrył się nogami. Ogluszonego złapałem i przytrzymałem za kudły, bo rwał się do dalszych wyczynów. Zajączkek śmignął do najbliższego rowu i może wyżył, o ile nie padł na zapalenie płuc.

Podszedłem do pastuszków i przeprowadziłem z nimi krótką rozmówkę. Podniosły się na mnie z tej gromadki siwe oczy, najpierw zadziwione — potem zawstyżone. W lot zrozumieli niewłaściwe swe zachowanie wobec zajączka cudem tylko uratowanego z opresji. Porwani tkwiącym w każdym zdrowym człowieku zewem pierwotnego łowcy, uważali przecież za oczywiste i naturalne... bić zajączka, a tu masz!... Kilka słów — i otwarł się przed nimi całkiem nowy, dotąd jakże obcy im horyzont, — ludzkiego ustosunkowania się do zwierzyny!...

Tych „kilka słów“ wyjaśniających i uświadamiających, koniecznie nam potrzeba. Nie jeden przeciętny człowiek przebrnie przez całe życie z tym świętym przekonaniem, że dzika zwierzyna po to na Bożym istniecie świecie, by ją wszędzie i przy każdej okazji łapać i mordować. A jeśli nawet kiedyś i usłyszy, że ktoś tam zwierzynę ochrania, a nawet dożywia, uważa to za dziwactwa i pańskie fanaberie.

Opisane zdarzenie wskazuje wyraziście, że stosowna akcja propagandowa zwłaszcza wśród młodzieży, ma fundamentalne znaczenie dla sprawy, bo bez niej prawdziwe usprawnienie naszej gospodarki łowieckiej, nie jest do pomyślenia. Skąd taki chłopak ma mieć głębokie przeświadczenie, że młodej zwierzyny nie należy niszczyć, że napatkanych gniazd ptaków nie wolno tykać, że drobnych rybek nie należy wybijać kijami na płycznach, że natykanie żywych motyli czy chrząszczów na szpilki to po prostu zbrodnia, — gdy starsi do tych spraw odnoszą się pobłażliwie, a szkoła nie zawsze wystarczająco kształtuje w tym względzie podatny umysł dziecka. Tylko skończony tetryk będzie głądził, że dusze wiejskich chłopców przepelnione są samymi złymi instynktami. Co do mnie jestem pewny, że nasza znajoma czereda w podobnym wypadku zamieni spontanicznie swój pierwotny okrzyk „bij zajączka“ na „bij psa“.

Dlatego też sądzę, że choć rozpiisanie omawianego konkursu, było wskazane, to niemniej konkurs na propagandę umiłowania zwierzyny przez naszą młodzież, byłby wielokrotnie pilniejszy i aktualniejszy. Chodzi o to, by te kilka słów zbłądziły do główek i serc przede wszystkim naszej dziatwy szkolnej i utrwaliły się w nich jako jasne drogowskazy na całe życie, gdyż dostrzegane czę-

sto przejawy okrucieństwa czy rozwydrzenia, mają swe źródło zwykle nie w jakichś złych skłonnościach wrodzonych, ile w braku uświadomienia i refleksji.

Moim zdaniem należałoby wydać w wielkim nakładzie ulotkę przeznaczoną do rozdania dzieciom szkolnym oraz broszurkę dla kierownictwa szkół, stanowiącą materiał do przeprowadzenia godzinnej lekcji wzorowej o ochronie i umiłowaniu zwierzyzny dzikiej. — Ulotka o 16—20 stronach zaopatrzona w obrázky wiążące się z treścią w przystępnej i pouczającej formie winna wpajać małym czytelnikom zrozumienie piękna przyrody, której największą ozdobą jest dzika zwierzyna, żyjąca na wolności. Aprobowana przez władze szkolne i rozszerzana za ich pośrednictwem, winna dotrzeć przede wszystkim do wiejskich szkół na terenie całej Polski. Ogółem mamy w szkołach powszechnych 5 milionów dzieci, w II klasie okrągło milion. Wystarczyłoby ulotki takie wydawać w półmilionowym nakładzie co 5 lat. Koszt wyniósłby około 10 tysięcy złotych. — Broszurka dla kierownictw szkół musiałaby być wydana w lepszej i trwalszej szacie, co 10 lat. Ponieważ szkół powszechnych mamy w Polsce 30 tysięcy, licząc po dwa egzemplarze na każdą, nakład wyniósłby 60 tysięcy, a koszt około 6 tysięcy złotych.

Śl. Tow. Łowieckie akcją taką z dobrymi wynikami przeprowadziło w 1935 r. Między wszystkie szkoły wiejskie na Śląsku rozesłano 40 000 egz. „Kubusia“ wraz ze stosownym apelem do zarządców szkół. Dzięki temu do dziś dnia w wielu szkołach trwają „pogadanki myśliwskie“. Obecnie z powodu powstania Polskiego Związku Łowieckiego, Towarzystwo Śląskie zubożało a jego aktywność zamarła — i dlatego też zadania tego kontynuować już nie może.

Polski Zw. Łowiecki mógłby jeszcze rozważyć pozyskanie potężnego środka oddziaływania, a jest nim stosowny apel do duchowieństwa wszystkich wyznań. „Kilka słów“ wplecione w kazania okolicznościowe i nauki religijne miałyby lepszy skutek i przyczyniłyby się wydatnie do uświadomienia

ogółu społeczeństwa niż wszelkie zarządzenia prawne czy policyjne. Na tym polu możnaby wiele zdziałać i każde duchowieństwo poprze taką odpowiednio postawioną akcję. Bo czymże jest głoszona przez nas idea ochrony przyrody i zwierzyzny — jeśli nie Miłością, na której opiera się Wiara...



Fot. H. Radtke

Na żerowisku

Cały świat myśliwski z radością powitałby wieść, że Polski Zw. Łowiecki z wiosną 1940 r. zrealizuje powyższy projekt. Fundusze na to muszą się znaleźć. Jeśli nie wystarczą własne, to trzeba poszukać innych źródeł. Wspomnę, że roczny wpływ Skarbu Państwa z kart myśliwskich i na broń przekracza milion złotych. Z tych sum możnaby śmiało uzyskać co 5 lat kwotę 15—20 000 zł, potrzebną na najszczytniejszą propagandę kultury łowieckiej w kraju, — bo bez niej liczba wydawanych kart może bardzo zmaleć.

Na tych „kilka słów“ czeka z utęsknieniem cała społeczność łowiecka. Rzucone we wrażliwe serca naszej dziatwy, będą tym ziarnem, które stekrotnie wyda plon.

Inż. dr Jan Podgórný

NA OSTATNIM CIĄGU

Onufry wyszedł na dwór — coś go dzisiaj wcześniej spędziło z łóżka, tak że ze świtem ogłądał pańską rezydencję.

Marzec, nie ma co mówić — wiosna rozwydrzyła się na dobre i stary Onufry poczuł w kościach jej przemożną władzę.

Stał długo przed oficynami, przeciągał się leniwie i systematycznie drapał się za uchem. Podciągnął obwisłe nogawki swoich stangretowskich spodni, ścisnął je z jakąś zaciętością paskiem i zaciągnął się fajką, aż go zamdlilo. Wiosna!

Dwór tymowiecki spoczywał w leniwym zaróżwionym świetle jeszcze uspijony. Ale już uśmiechał się przez sen i jakby budził. Jaśniały mu policzki białych ścian, błękitniały oczy przesłonię-

tych okien, w których odbijały się blaski wschodzącego słońca.

Stary był, a jeszcze jaki piękny.

Białe kolumny stały zadumane na werandzie — oplecione miłośnie zieleniejącym winogradem.

Onufry przeszedł wokół gazonu — ile to par koni, ile powozów skrzypiało na tym drobnym żwirze.

Wzdłuż alei parkowej rozdygotały się zielenią rozkochane lipy, a park budził się w oszalałym tętencie śpiewów, pokrzykiwań, pogwizdów. Już skrzypnęły z gumien wielkie bramy stajen i parobcy hukali na konie — nastap! wišta! hej!

Ryk krów wyprowadzanych na pastwiska zapelniał drogę obok dworu, a z zamkniętych klatek

drobiu dochodziło niecierpliwe bulgotanie indyków i krzyk drobnych kraciatych perliczek wiecznie jęczących i nienasyconych.

Znał tę muzykę Onufry od tylu lat. Ile to już „marców“ przeżył w tym dworze!

Naprzód pasł gęsi, potem ze żrebakami się uganiał, a potem to już szły coraz wyższe dostojęstwa i zaszczyty, których nie sposób spamiętać. Był i lokajem, jak trzeba było i stangretem, a teraz to już jest prawie jakby towarzyszem starego dziedzica. Jak jazda końmi — to Onufry, jak na polowanie — to Onufry. Z dziedzicem podchodzili buńczuczne sarniuki, ile setek zajęcy natłukł, a dzik tamtej zimy, to czyja zasługa? Aż się stara Marta przeraziła jak jej na całą kuchnię odyńca zwalili.

A teraz na ciąg wartoby się wybrać — kości stare, ale jak obejmą dubeltówkę, to młody by nie nadążył.

Tylko, że coś Onufry po ostatniej chorobie nie bardzo dobrze się czuje. Jak jest w złym humorze, to mówi swojej Małgoście, że ma „splin“ — zupełnie tak jak państwo, a baba już dobrze wie, co to znaczy: bez kija do starego nie przystępuj.

Ale teraz to już nie „splin“. Jakoś serce ostatnio się zacina, jak stary traktor na dworskich gumnach — nie! — nie czuł się Onufry dobrze.

Ale zameldował się rano u dziedzica, jak zwykle uciął sobie małą pogawędkę, przy tym dostał paczkę zagranicznych papierosów, które dopiero wczoraj przysłał młody pan i przy tej okazji zagadnął sprawę ciągu.

— Jak jaśnie pan myśli — można by pójść prawda?

— No! dobrze, przygotuj się Onufry, wybieremy się po obiedzie.



Fot. Edmund Kossecki

Przed ocieleniem

Dzień schodził niemrawo, chociaż w powietrzu aż krzyczało wiosną i radością. Onufry zaszedł tu i tam, w stajniach skrzyczał parobków, że leniwi, że koni nie pilnują. W pasiece przypiął jakąś łatkę garbatemu Grzegorzowi, nawet z dziewczkami nie żartował jak zwykle, chodził ponury i zamysłony.

Po obiedzie wciągnął swoje myśliwskiej „rajtki“ i buty, wziął jakieś drobiazgi do zielonej torby i strzelbę.

Przeszedł przez park i skusił go biały taras.

Tędy przejdę do kancelarii dziedzica — myślał. Miał wstęp do wszystkich pokoi bez ograniczeń, a jeszcze teraz, gdy we dworze nikogo nie było prócz dziedzica. Z tarasu wszedł do małej biblioteki i do salonu. Może dziedzic śpi po obiedzie?

Usiadł sobie na chwilę na fotelu. Nie bardzo lubił tu siadać, bał się tego pokoju. Nie dlatego, aby w nim straszyc, wprost przeciwnie — pokój był jasny, śliczny. Małutkie mebelki rzeźbione, białe ze złoceniami i kryte seledynowym jedwabiem, były odpoczynkiem dla starych zmęczonych oczu Onufrego. Tylko, że to wszystko było takie krucho, takie delikatne.

Tylko obraz w masywnych ramach w rogu pokoju miał jakiś wartościowy ciężar. Coś tam na nim namalowane, jakiś las, trochę śniegu — e! zresztą Onufry i tak się na tym nie rozumie.

Przypominał sobie jak był jeszcze małym chłopcem, to mówił o tym pokoju, że jest „stylu Ludwika“. Państwo aż się zataczało ze śmiechu. A później to już wiedział, że to jest pokój w stylu „jaśnie pana króla-dziedzica Ludwika XIV“.

Dlaczego czternastego? To pewnie królowa miała czternastu synów — aż czternastu i każdy nazywał się Ludwik. Ciekawe zwyczajem, Onufry nie mógł tego pojąć, bo gdyby on miał tylu synów, nazwałby każdego inaczej.

Ale co taki czternasty syn — pewno mizerny.

Czternasty kaliber — to panicz miał taki flobert i polował na ptaki.

O właśnie — a nie chodził na ciąg?

A tam las stoi taki wielki w rogu i śnieg prawie stał zupełnie. Słońce schyla się coraz niżej... lecą... lecą... słychać chrapanie i szum skrzydeł.

Seledynowa mgła opada na las.

Trzeba złożyć strzelbę. Onufry przyciska ją mocno... celuje.

O! zachwiała się jedna... trzepie w powietrzu skrzydłami... Może trafiona w samo serce, ach jak boli, podchodzi do gardła... dusi. Biedne serce ptaka... zabolalo strasznie...

Już umilkło...

Kiedy dziedzic przechodził przez salon — nie mogąc się doczekać Onufrego — przykląkł przed małym fotelom w stylu Ludwika XIV obitym seledynowym jedwabiem.

Onufry zaciskał mocno strzelbę do serca...

... Ale już nie żył.

Czarkowska Joanna

Przypominamy Szanownym Abonentom, że najwyższy czas zapłacić prenumeratę za II kwartał 1939 roku, oraz uregulować ewentualne zaległości.

Administracja

Prawidłowe zachowanie się myśliwego wobec postrzałka. Wiadomo, że po każdej obszerniejszej pracy ukazują się krytyki. Są pro i contra. Tak być zresztą powinno, bo z rzeczowych i życzliwych krytyk wytwarza się kwintesencja.

Im więcej krytyk, tym praca zasadniczo wartościowsza. Należało przypuszczać, że po ukazaniu się pracy St. Hoppego — „Polski Język Łowiecki“ sypną się krytyki. Część ich jedynie ukazała się na łamach naszej prasy fachowej; mogą jednak zapewnić Szanownych Czytelników, że w tezkach redakcyjnych znajduje się ich o wiele więcej.

Pominę niektóre usterki i rozbieżności w pracy St. Hoppego. Powiem tylko, że Autor walczył przy- służył się Polskiemu Łowiectwu, i przez pracę swą dał podwaliny i ugruntowanie naszej gwarze łowieckiej. Będą uzupełnienia, będą rozbieżności, ale to niewątpliwie usunie drugie, trzecie i dalsze uzupełnione oraz poprawione wydanie.

Do uzupełnienia tego nie może przystąpić jedynie Autor sam, ale łącznie z pomocą wszystkich myśliwych. Lwia część krytyk, które się dotychczas ukazały, zajmowały się jedynie słownictwem jako takim i jego odchyleniami. Ostatnio ukazała się jednak ocena dra inż. Jana Podgórnego z Katowic („Łowiec Polski“ nr 7/39 str. 216, 217) krytykująca (n. b. rzeczowo bardzo) nie tylko słownictwo łowieckie jako takie, ale etyczne zachowanie się myśliwego wobec postrzałka.

St. Hoppe na stronie 88/89 podnosi, by rannej sztuce dać czas na rozchorowanie; tropi się ją dopiero po 4—6 godzinach tj. wówczas, gdy osłabienie jej i wpływ farby umożliwi nam dojście do sztuki i dostrzelenie jej. Dr Podgórny pisze natomiast dosłownie tak: „Rozumiem różne konieczności w praktyce, ale nie harmonizuje to zbyt z etyką, która nakazuje sztukę taką jak najprędzej dostrzelić“.

Pomimo całej sympatii i uznania jakie mam do Szanownego Autora, nie mogę się niestety zgodzić z jego wywodami i to tym więcej, że zdanie i stanowisko p. Hoppego oparte jest na uświęconej tradycji, która znowu opiera się na długoletniej praktyce, dążącej do zmniejszenia zwierzynie długotrwałych męczarni.

Prawidłowe zachowywanie się myśliwego po strzale jest podstawą etyki łowieckiej i podstawą dodatnich wyników łowów.

Jakie są pierwsze obowiązki myśliwego po strzale? Należy zaobserwować jak zwierzyna znaczy strzał, tj. jaki wykonuje ruch. Na tej podstawie określamy z jako taką pewnością, gdzie kula trafiła. Są oczywiście zawsze pewne odchylenia w prawidłowe ustalenia miejsca kuli i nie zawsze po takich czy innych ruchach z całą stanowczością można stwierdzić, że kula trafiła w komorę lub wątrobę.

Jedno tylko znaczenie strzału jest pewne, a mianowicie strzał w miękkie. Strzał ten zwierze

znaczy wyrzuceniem zadnich badyli w tył, po czym niezbyt szybko uchodzi z kręgosłupem wykrzywionym; staje następnie w pozycji zgarbionej i zazwyczaj pada.

O ile stwierdziliśmy, że strzał nie był śmiertelny tzn., że zwierzyna nie została na zestrzale, przytomniamy sobie, w które miejsce kula trafiła. O ile zwierzyna uszła, idziemy na zestrzał, tj.



Fot. P. K. — G.

Locha z warchlakiem

na miejsce, w którym zwierzyna znajdowała się w chwili strzału. Miejsce to oznaczamy gałązką. Szukamy tam farby, sierści itp. — na podstawie farby konstatujemy jakość strzału. Musimy teraz, o ile strzał nie był śmiertelny, poczekać kilka godzin po to, by zwierzynie — jak słusznie zaznacza St. Hoppe — dać czas na rozchorowanie.

Co stałoby się bowiem, gdybyśmy bezpośrednio po strzale ruszyli — z psem czy bez — za postrzałkiem? Sztuka ta, nie uszedłszy zazwyczaj zbyt daleko, kładzie się, by tam z powodu upływu krwi kończyć. Po kilku godzinach znajdziemy zazwyczaj w miejscu tym sztukę nieżywą.

O ile natomiast ruszymy bezpośrednio po strzale, zwierzyna zastraszona podniesie się i ostatkiem swych sił uchodzi zwykle bardzo daleko po to, by po długich męczarniach paść, nie znaleziona przez myśliwych. Tylko fetor padliny oznajmia później myśliwemu, że gdzieś w tej okolicy znajduje się padła sztuka.

Mamy zatem podwójną stratę ze zbyt wczesnego podchodzenia postrzałka. Sztuka ta przestraszona, ostatkiem sił uchodzi, męczy się i ginie — jako padlina, pokarm dla lisów, a nie jako trofeum dla myśliwego. Owszem dobrze byłoby dostrzelić raną zwierzynę jak najprędzej po pierwszym strzale, który nie trafił śmiertelnie. Ale czy zwierzyna pozwoli się podejść?

Przynajmy się otwarcie! Ile straciliśmy zwierzyny przez zbyt szybkie i za wczesne podchodzenie i tropienie po strzale, kiedy uniesieni gorączką

i w młodzieńczym zapale, w obawie przed utratą trofeum, spieszyliśmy w ślad za ranną sztuką, by ją ubić. A bodajże zawsze straciliśmy ją.

Stara jest reguła myśliwego-praktyka. Po strzale — zaczekaj!

W jednym tylko wypadku nie tylko że wolno, ale nawet obowiązkiem jest dobiec do zwierzyny bezpośrednio po strzale i to w tym wypadku, kiedy została w ogniu. Wówczas albo jest rażona śmiertelnie i nadbiegnięcie nasze nie spłoszy jej, albo zwierzyna jest jedynie piorkowana (obcierka według Hoppego), tzn., że kula trafiła w grzbiet z urazem wystających piór kręgosłupa. Wówczas zwierzyna natychmiast pada — chwilowo rażona, po czym nagle wstaje i uchodzi. Trzeba ją wówczas dostrześć.

Sztukę ranną dzisiaj zazwyczaj dostrzeliwuje się, zamiast ją kłuć. Jedno i drugie ma swoje dodatnie i ujemne strony. Dodatnią stroną dostrzeżenia jest niestrąszenie rannej zwierzyny, a przy dostrzeżeniu jej z pewnej odległości, ujemną stroną, hałas spowodowany wystrzałem. Dodatnią znowu stroną kłucia jest nienaruszenie spokoju w łowisku.

Chcąc kłuć ranną zwierzynę musimy pamiętać, że do tego celu używamy nie kozika, ale kordelasa lub noża myśliwskiego — ostrego — o ostrzu nieruchomym. Ostrze to musi być dość długie (co najmniej 25—30 cm), by razić mogło części szlachetne. Ponadto należy dojść do sztuki rannej od strony grzbietu (tj. z tyłu), a nigdy z przodu. Kopnięcie rannego jelenia nie tylko może być bolesne ale nawet śmiertelne.

Prawidłowe kłucie wymaga pewnej wprawy, no i odwagi, cechującej prawego myśliwego.

A zatem, utartym zwyczajem myśliwskim, zaczekajmy po strzale kilka godzin po to, by nie stracić zdobyczy. A sezon odstrzału rogaczy się zbliża.

Dr inż. Leon Ossowski

Łcwcy bez strzelby. Wejście tatusia do pokoju przerwało mi naukę gramatyki łacińskiej. Zdziwiona usłyszałam pytanie: Telefonował wuj Szczepk i zaprosił mnie na polowanie, jeżeli chcesz zabiorę cię z sobą na to polowanie. Naturalnie nie zastanawiając się ani chwili zgodziłam się z rado-



Fot. St. Cylkowski

Napięte sieci (pole)

ścią, przecież już tyle razy jeździłam z tatusiem na polowanie i zawsze przeżywałam tyle pięknych emocji. Ale na moje zapytanie, na co się będzie polować, otrzymałam tajemniczą odpowiedź „wszystko zobaczysz jutro“. Ciekawość moja nie miała granic! Bo przecież czas polowania na zające już minął, kaczki, kuropatwy też nie, jelenie nie, a może dziki? No, ale dzień jutrzejszy miał zaspokoić moją ciekawość.

Wyjazd o 4 rano... Gdy tatuś z aparatem fotograficznym przewieszonym przez ramię wsiadł do samochodu, ruszyliśmy. Byliśmy może już 5 km za Bydgoszczą, gdy zauważyłam, że nie zabraliśmy żadnej fuzji. Jednak nic nie pomogła moja prośba o wyjaśnienie mi przyczyny, dla której strzelby zostały w domu, otrzymałam wciąż tę samą, a dla mnie ciągle niezrozumiałą odpowiedź: „zobaczysz na miejscu“.

To co zobaczyłam przeszło moje oczekiwanie, bo też rzeczywiście polowanie było niezwykle. Ale zacznę od samego początku. Gdy tylko przyjechaliśmy, dowiedzieliśmy się, że najwyższy już czas do wymarszu, bo „sieciarze“, „miecharze“ i „naganiacze“ dawno gotowi. Słowa te przestały dla mnie być niezrozumiałymi, gdy nareszcie wytłumaczono mi, że będzie to polowanie na zające z sieciami. Teraz już wiedziałam, że „sieciarze“ — to naganiacze, którzy rozstawieni w odległości od siebie ca 10 m, trzymają sieć o długości 750 m o szerokości 1 m. Na 10 „sieciarzy“ przypadał jeden „miecharz“. Człowiek, który odbiera schwyte zające od sieciarzy i wkłada je do miecha. „Naganiacze“ natomiast pełnią funkcję jak przy zwykłym polowaniu na zające, tj. zamykają kocioł od początku do końca i pędzą zające do sieci.

Trąbka myśliwska dała znak do rozpoczęcia łowów. „Sieciarze“ w zupełnej ciszy obstawili pole w kształcie podkowy. Druga naganka około 90 ludzi już bez sieci rozstawiła się w międzyczasie po drugiej stronie pola. „Naganiacze“ połączyli się z „sieciarzami“ i tym samym odcięli wszystkim zającom, które znalazły się w kotle, drogę do ucieczki.

Obserwowałam kilkakrotnie zające, które nie słysząc żadnego strzału, były bardzo śmiałe. Więc najpierw biegały długo w kotle, potem zaczęły defilować przed siecią, w końcu zmęczone usiadły i po krótkim odpoczynku nareszcie zdecydowały się wlecieć w sieć. Gdy zając wpadnie do sieci, najbliższy stojący „sieciarz“ rzuca momentalnie górną sieć na niego, żeby się jeszcze więcej zaplątał. Zdarzały się bowiem wypadki, że gdy sieciarz nie dość prędko zarzucił górną część sieci na zająca, zając odbił się od sieci i wpadł z powrotem do kotła.

Na nic się jednakże nie zdało rozpaczliwe szamotanie i kniazienie, sieciarz schwycił zająca za tylne skoki i oddał go miecharzowi, który zaniósł go do przygotowanych specjalnie skrzynek. Skrzynki te podzielone są na 6 przedziałów, których rozmiary pozwalają zającowi swobodnie poruszać się. Wieka są u góry do przesuwania, jedno wieko kryje 2 przedziały.

Wozami odwieziono skrzynki z zającami do tzw. sortowni na majątek, gdzie posortowano je według

plci, a następnie skrzynie, zawierające 2 samców i 4 samiczki zostały wysłane pociągami pospiesznymi do firmy eksportującej. Każdy zajac otrzymał na drogę 3 marchwie i garść siana. Zbadane przez weterynarza, po wysypaniu skrzyń trocinami, zostają eksportowane za granicę do Niemiec, Francji, Anglii i Belgii.

Podczas polowania zaobserwowałam dużo ciekawych rzeczy. Przez cały czas towarzyszyły nam jastrzębie (? red.), zwabione kniazieniem zajęcy; do jastrzębi jednak nie było wolno strzelać, bo podczas polowania powinien panować bezwarunkowy spokój. Co do tego spokoju mam jednak zastrzeżenie, bo „naganiacze“ i „siecjarze“ rozstawiając się, robili nieraz taki hałas, że zajęce puciekaly i złapano np. w jednym kotle tylko 20 zajęcy, a powinno złapać się w tymże kotle co najmniej 50. W jednym z kotłów złapały się dwie sarny, które oczywiście zostały natychmiast wypuszczone na wolność. Aczkolwiek sieciarze mają nakaz, że gdy zobaczą sarny, mają sieć rzucić na ziemię, to jednak te dwie sarny schwyciły się przez nie dość szybko manipulowanie sieciarzy. Oczywiście sieć została przez to częściowo rozdarta.

Jest zupełnie zrozumiałe, że zajęce bronią się różnymi sposobami przed złapaniem. Jednemu np. w szamotaniu sieciarz złamał tylny skok, drugi wgrzył się w but miecharza i trzeba go było odebrać siłą, dalej jeden zajac miał zupełnie obcięte słuchy, widocznie przy koszeniu obcięto mu je, gdy jeszcze był mały.

Ciekawą rzecz obserwowałam, gdy zajęce z miecha zostały wpakowane do skrzyni. Otóż zajac, który już siedzi w skrzyni, wydaje stale jakiś dziwny ton ze siebie jak warczenie (raczej mruczenie — red.) motoru przy motocyklu; ja nie wiedząc o tym myślałam, że ktoś samochodem przyjechał i motoru nie odstawił. Dopiero, gdy przyłożyłam ucho do skrzyni, okazało się, że schwytane zajace taki ton ze siebie wydawają.

Chwytać w polu zajęce można tylko wówczas, jeśli jest zupełnie sucho, gdy bowiem jest mokro, to przede wszystkim sieć skutkiem wilgoci staje się bardzo ciężka, poza tym mokre zajęce nie mogą być transportowane. Przedstawiciel firmy eksportującej czekał w tym majątku około 10 dni na suche powietrze i dopiero w 10 dniu, gdy było mroźne powietrze rozpoczęło się polowanie.

Zainteresowałam się organizacją polowania i dowiedziałam się, że należy ona do administracji majątku nie zaś do przedstawiciela firmy, którego zadaniem jest tylko dbać, aby sieć była prawidłowo transportowana i aby nie została uszkodzona.

Nie jest to rzeczą łatwą, ponieważ transport sieci jest nieraz bardzo trudny. Liczne przeszkody w postaci krzaków i drzew zmuszają do ostrożnego podnoszenia sieci w górę. A gdy np. na polu znajduje się kilka drzew, przez które sieć nie może zostać przeniesiona, trzeba tak manipulować, aby drzewa zostały w środku. Wszelkie inne dyspozycje wydaje administracja majątku. Firma bowiem ma umowę, że majątek musi dostarczyć zakontraktowanej ilości żywych zajęcy, a już firmę nic nie obchodzi, w jaki sposób się to zrobi.

Zaciekawiona, jak przedstawia się sprawa finansowa takiego polowania, zapytałam o to tatusia. Dowiedziałam się, że sam wyrób sieci kosztował ca 4 000 zł, za skrzynki, firma płaci po 5 zł, zaś za zajaca samca 5 zł, a za samiczkę dwa razy tyle, czyli 10 zł.

Wszystkie inne koszty jak naganki, koni itd. ponosi właściciel majątku.



Fot. inż. J. Polcyu

Wysuplanie zająca z sieci (las)

Ogółem schwytano na obszarze 1 500 ha około 1 000 zajęcy, z czego 48% stanowiły samiczki. Była to największa ilość, jaką dotychczas złapano w jednym łowisku. Dla kontrastu podaję, że najmniej schwytano 6 sztuk, no, ale to był wypadek, jaki się trafił tylko raz od czasu istnienia firmy.

Gdy wracałam do domu byłam bardzo zadowolona, że miałam okazję uczestniczyć w tak naprawdę ciekawym i niezwykłym polowaniu.

Wiesława Cylkowska

* * *

P. Cylkowska w swoim bezpretensjonalnie ujętym artykule żywo opisuje łowienie zajęcy w łowisku polnym oraz wszystko to, co jej podpadło, gdy brała pierwszy raz udział w takich bezkrwawych łowach na polu.

Zające w polu łowić można jedynie tam, gdzie ich jest sporo, w innym bowiem wypadku zatraci się opłacalność tych łowów.

W lesie technika łowienia jest nieco inna, jak opisuje p. C. Otóż miejsce sieciowych zajmują drążki długości 1,20 m, albo wyższe, na których opiera się górą sieci. Siecie oczywiście zawieszono są na zewnątrz pędzenia. Skoro zajac uderza w sieć strąca górną linkę, która upada za zajacem i w ten sposób zaplątuje go.

Wówczas miecharze względnie miecharz dobiega i wysupłuje zająca z sieci. Lepiej jest, by

miecharz leżał ukryty w miocie w odległości 8—10 metrów od sieci. Zająca, który by ewtl. zamierzał się odbić, może chłopak napędzić. Warunkiem oczywiście dobrego wyniku polowu jest zupełnie spokojne zachowanie się miecharza.

Najlepiej udają się łowy w lesie podczas dżdżystej pogody i mgły. Naganka musi wówczas być rzecz jasna liczniejsza. Zające nie widząc sieci, wpadają w nią. Ujemną stroną łowów podczas deszczu jest okoliczność, że po 1 dniu takiego łowienia, sieci trzeba przez 1—3 dni suszyć. Traci się zatem na czasie. Opisanie techniki łowienia zająca w polu i w lesie stanowi rozdział dla siebie; wskazanym byłoby umieścić przed sezonem szczególniejszy artykuł (ewtl. z rysunkami) na ten temat.

Ciekawe jest zachowywanie się innej zwierzyny podczas łowienia.

Króliki oczywiście wpadają łatwo w sieci, o ile ciężarem swym zdołają się ściągnąć. Lis zazwyczaj obleci sieć i w dogodnym miejscu je przesadzi. Tylko w ostateczności, zastraszony i otumaniony wpada w sieć.

Sarny łapią się w sieci zajęcze bardzo łatwo, nawet je rozrywając. Dzik przechodzi prosto przez sieć, nie zbaczając z drogi — zniszczywszy oczywiście sieć.

Jelenie również wpadają w sieć, rozrywają ją i uchodzą. Jedynie w wypadku poruszenia się sieci, oraz wcześniejszego dostrzeżenia jej przesadzają ją.

Myśliwy z Pomorza

Myszołów. Przed kilku laty pamiętam zimę bardzo łagodną. Śniegu i mrozu nie było na lekarstwo. W grudniu bawiłem na wsi. Park był tam zupełnie dziki — po prostu las. Wrony obrały go sobie na nocleg. Postanowiliśmy je tępić. Pamiętam pierwszy wieczór — zabiłem dwadzieściami. O zmroku biliśmy po dwie do czterech sztuk na strzał. Zrywały się i natychmiast siadały obok.

Zabite sztuki liczyliśmy i kładli na ganek w piramidę. Na drugi dzień przychodzę rano, patrzę — piramida rozrzucona. Pełno pierza a jedna wrona do połowy zjedzona.

Zaciekawilo mnie, kto jest sprawcą nieporządku. Wybrałem się więc o trzeciej po południu i czatowałem opodal. Nie długo czekałem. Po mnie więcej pół godziny zjawiły się dwa myszołowy i rozpoczęły ucztę. Było kilka stopni ciepła, więc ani srogość zimy ani głód nie zmuszały je do tego.

Jeżeli zatem mamy mówić o szkodliwości myszołowa to uważam, że dyskusja na ten temat trwa już od lat. Zawsze znajdują się jego obrońcy i tacy, którzy podadzą nagie fakty, że dnia tego a tego, w majątku tym i tym myszołów porwał zajączka, kuropatwę albo bażanta. Proponuję więc, żeby do tego tematu podejść z innej strony; mianowicie, że szkodliwość skrzydlatego drapieżnika jest proporcjonalna do broni, którą posiada. Broń jego, prócz szponów i dzioba, to wzrok i zwinność. Myszołów wzrok ma doskonały, najlepszy dowód, że dojrzy mysz. Jednakże zwinność pozostawia dużo do życzenia. Trudno jest sobie wyobrazić myszołowa bijącego

na wróbla, czy innego ptaszka w locie, co zresztą z powodzeniem uprawia krogulec czy gołębiarz.

Pamiętam, że w książce „Raubtierzeugverteilung“ autor opisuje sokoła, który jak kula spadł na gołębia, zabił go samym uderzeniem i odleciał. Po prostu był syty, chodziło tylko o sport, o to żeby nie wyjść z sprawy.

Tego zacięcia sportowego myszołów nie posiada. Należy on raczej do ptaków szukających łatwej zdobyczy. Duży wzrost i mała stosunkowo zwinność zmuszają go do tego. Nie wierzę, żeby mu specjalnie smakowały myszy, są za to łatwą zdobyczą.

W pobliżu bażantarni jest bezwzględnie szkodliwy, bo szybko się zorientuje, jaka go czeka łatwa zdobycz. Dr G. Röhrig w książce „Wild, Jagd und Bodenkultur“ podaje, że kuropatwa lub zając przy zbliżaniu się myszołowa nie przerywają swoich czynności. Gdy zaś zoczą gołębiarza, z oznakami największego przestachu szukają kryjówek. Z tego wynika, że nawet zwierzyna traktuje myszołowa pobłażliwie. Zważmy zaś, że i bocian złapie czasem małego zajączka.

Jeżeli więc będziemy w łowisku tępić wrony, koty i inne szkodniki, to myszołowa śmiało możemy zostawić przy życiu. Teraz już lisa zaliczamy do policji sanitarnej, uważam jednak, że o wiele bezpieczniej polecić funkcję tę myszołowowi.

J. W.

Anglicy a lisy. Charakterystyczny, dla nastawienia Anglików do lisa i sposobu polowania nań, artykuł ukazał się w „Daily Express“ z dnia 8 kwietnia br. Pozwolę sobie podać jego tłumaczenie in extenso.

„Polowanie na lisy ze strzelbami.
(Od korespondenta Daily Mail).

Carlisle, piątek.

Lekceważąc sobie sportsmenów jeżdżących za sforą, rolnicy z północnego Cumberlandu spędzili Wielki Piątek na polowaniu na lisy ze strzelbami w okolicy stron rodzinnych Johna Peela. Obecnie włóczy się więcej lisów niż kiedykolwiek dawniej — w samym tylko Bowness on Solway porwały one więcej niż 50 jagniąt — tak, że rolnicy postanowili zorganizować polowanie.

Cztery zabite.

Dwadzieścia strzelb, każda w towarzystwie naganki, zajęły przetrzeź 20 mil. Zabito cztery lisy.

Hr. of Carlisle zakazał używania strzelb na lisy w swoim majątku Zamek Naworth. Jeden ze sportsmenów powiedział do mnie: To wystarczy aby zmusić Peela do obrócenia się w grobie. Strzał może zranić lisa i pozostawić go na pastwę powolnej śmierci, podczas gdy psy zabiją go w kilka chwil.“

Tak myślą i piszą o lisie Anglicy, którzy właściwie nie uznają strzelania do lisów, a tylko dojeżdżanie go konno ze sforą psów. Dodać należy, że działo się to w okolicach klasycznych polowań z psami na lisy. Tam przecież w Cumberland urodził się i żył w Caldbeck jeden z wybitnych propagatorów tego sportu, wyżej wspomniany John

Peel (1776—1854), który utrzymywał tam przez 50 lat słynne sfory psów. Tak był w całej Anglii znany, że życiorys jego znajduje się w zbiorze angielskich biografij, będącym podręcznikiem, którym każdy inteligentny Anglik się posługuje.

S. M.

Samolot — naganiaczem. Pamiętam rykowisko z roku 1938. Niedawno przed tym podpisałem umowę dzierżawną o łowisko z jeleniami i głuszcami. Jeszcze dobrze łowiska mego nie znam. Siedzę raz z dobrym wiatrem niedaleko większej uprawy. Wtem wychodzi chmara łań a za nią piękny byk. Stado poczęło żerować w znacznej odległości ode mnie tak, że w żaden sposób nie mogłem strzelać. Powoli licówka poprowadziła chmarę w młodnik, jeszcze bardziej oddalony.

Naraz usłyszałem z daleka warczenie samolotu, zbliżył się szybując niziutko nad drzewostanem. Jeleń, nie wiedząc co znaczy warczenie, począł uchodzić w susach ode mnie. Wtem samolot go minął i wyprzedził.

Jeleń przerażony spojrzął na nieznanego mu ptaka przed sobą, odwrócił się i począł sadić w susach ku mnie

Na 40 kroków zwała go moja kula. Sukces motoryzacji.

Kaz. Goz.

Wczesne łęgi zajęcy w bieżącym roku. W dniu 16 marca br. spotkałem w leśnictwie państwowym Katarzynin, parkę zajęcy młodych, które liczyć mogły co najmniej około 4 tygodni. Zajączki mimo słoty i śnieżnych zawiei — jaką obecnie mamy — były bardzo żywe i ruchliwe

A. Wiśniewski

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

NAGRODY ZA ZWALCZANIE KLUSOWNICTWA.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka uchwaliła na posiedzeniu w dniu 25 III br. udzielić nagrody pieniężne za skuteczne i gorliwe zwalczanie klusownictwa i wykarstwa następującym panom:

50 zł leśn. R. Talaśce z nadleśnictwa Zbiczno;

45 „ podleśn. A. Stawskiemu z nadleśn. Suleczyno;

20 „ gaj. L. Gostkowskiemu z nadleśn. Suleczyno;

po 40 „ leśn. Wilh. Olejowi z nadleśn. Kościerzyna oraz przod. P. P. Serg. Hryciukowi ze St. Kiszewy.

Z ŻYCIA NADMORSKIEGO STOWARZYSZENIA MYŚLIWYCH W GDYNI. W dniu 16 III 1939 r. odbyło się pierwsze walne zebranie Nadmorskiego Stowarzyszenia Myśliwych w Gdyni, przy bardzo licznym udziale członków i gości. Zebranie zagaił p. Wesserling Leon witając wszystkich przybyłych i odczytał pismo prezesa p. Władysława Łobockiego, znajdującego się na ćwiczeniach Obrony Narodowej. Po odczytaniu protokołu zebrania organizacyjnego i statutu, przewodniczący zaznajomił zebranych w streszczeniu z dotychczasową działalnością zarządu. W dalszym ciągu ustalono wpisowe 5 zł i składkę miesięczną 2 zł. Z kolei przyjęto 18 nowych członków. Przed wyborem zarządu przewodniczący obszernie poinformował zebranych o celu, któremu Stowarzyszenie ma służyć i zwrócił uwagę każdego z nowo przyjętych członków na odpowiedzialną pracę przyszełego zarządu i obowiązek każdego członka wspólnego wysiłku nad podniesieniem zwierzostanu i przestrzeganiem prawidłowego łowiectwa. W przeprowadzonych wyborach wybrano: prezesem Łobockiego Władysława, wiceprezesem Wesserlinga Leona, sekretarzem Gracza Walentego, skarbnikiem Lubnera Leona, łowczym Gierdalskiego Waclawa, 1. podłowczym Jaż. Mayńskiego Stefana, 2. podłowczym Guździała Andrzeja, do komisji rewizyjnej: Gnilkę Stefana, Miłka Antoniego, Lubeckiego Amhrozego. Po wybraniu zarządu omawiano szereg ważnych spraw dotyczących prawidłowego łowiectwa, wydawnictw łowieckich, należenia do P. Zw. Ł., sprawę odznaki, która na przyszłym zebraniu ma być przedłożona. Hasłem „Cześć św. Hubertowi“ przewodniczący zakończył zebranie.

WALNE ZEBRANIE ŚLĄSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO W KATOWICACH.

Prezes Stanisław Cenkiem zagajając zebranie 31 III 1939, poświęcił wspomnienie śp. Tadeuszowi Palaczowi, zasłużonemu działaczowi na Śląsku i pierwszemu prezesowi Towarzystwa, którego dziesiąta rocznica śmierci minęła 16 III 1939. Następnie zebranie uczciło chwilą milczenia pamięć zmarłego 6 XI 1938 śp. Zygmunta Szukalskiego, zasłużonego członka Towarzystwa i prawego myśliwego.

Walne zebranie obradowało pod przewodnictwem dr Willerta z Lublińca, radcy Chmury z Katowic i dyr. Zacherta z Pszczyny.

Kolejno złożyli członkowie zarządu sprawozdania z działalności za okres ubiegły, referując dokonane prace, doznane zawody, plany na przyszłość, ruch członków oraz stan majątkowy Towarzystwa.

Po przeprowadzonej dyskusji i wysłuchaniu sprawozdania przewodniczącego Komisji Rewizyjnej p. Herdego, Walne Zebranie jednomyślnie uchwaliło zarządowi absolutorium, po czym ukonstytuowano nowy zarząd w składzie: łowczy wojew. Stanisław Cenkiem, dr Franciszek Willert, dyr. Antoni Rowiński, prof. Antoni Suliga, inż. Jan Bukowski, dr Jan Podgórnny, Romuald Mędlewski, Klaus Hengscheidt i dr Adam Jakubowski.

Pomijając sprawy wewnętrzne i ściśle lokalne, zebranie podkreśliło dobitnie trzy problemy najbardziej aktualne:

1. Brak nowoczesnej ustawy łowieckiej i beznadziejne przeciąganie się nowelizacji prawa łowieckiego jest wprost katastrofalne dla rozwoju i przyszłości gospodarki łowieckiej na Śląsku. Uniemożliwia toteż należyte zorganizowanie społeczeństwa myśliwskiego i paraliżuje skuteczność prac, do których organizacje łowieckie są powołane.

2. Od trzech lat daje się zauważyć wyraźny zanik aktywności prac i poczynań w dziedzinie łowiectwa. Należałoby podwyższyć składki członkowskie i wskrzesić dawne tradycje poczynań Towarzystwa w dziale propagandy, zwalczania klusownictwa, ochrony przyrody i zwierzyny łownej, szerzenia czytelnictwa oraz zrozumienia dla etyki i moralności łowieckiej.

3. Istnienie dwóch ideowych zrzeszeń łowieckich na Śląsku (Śl. Tow. Łow. i P. Zw. Łow.) jest dla sprawy szko-

dliwe. Po obszernych na ten temat rozważaniach Walne Zebranie uchwaliło skonkretyzowane tezy, upoważniając zarząd do bezwzględnego wszczęcia akcji, która by anomalię tę usunęła.

Przewodniczący zamykając obrady, złożył wszystkim członkom Towarzystwa serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“ i zakończył apelem do jak najszerszego poparcia subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Inż. dr Jan Podgórnny.

KRONIKA POLOWAŃ

POLOWANIE W MAJ. KARMIN. W ubiegłym sezonie myśliwskim odbyły się w majątności Karmin, własność pp. Edwardostwa Morawskich, następujące polowania:

Dnia 6 września 1938 r. odbyło się polowanie na kuropatwy pędzone przy udziale 9 myśliwych, na którym padło 483 sztuki kuropatw i 4 króliki — razem 487 sztuk.

Dnia 3 listopada 1938 r. odbyło się polowanie na bażanty i kuropatwy w remizach i poplonach przy udziale 6 myśliwych, na którym padło 176 bażantów-kogutów, 62 kuropatwy, 55 królików i 46 zajęcy — razem 339 sztuk.

Ogółem w czasie tego sezonu myśliwskiego padły następujące ilości zwierzyny łownej:

2 jelenie-hyki, 4 łanie, 5 rogaczy, 9 kóz, 1 dzik, 4 lisy, 47 zajęcy, 203 króliki, 717 kuropatw, 182 bażantów, 22 kaczek, 5 hekasów — ogółem 1201 sztuk.

W tym czasie służba łowiecka wytępiła następujące szkodniki: 20 psów, 35 kotów, 42 łasice, 22 jastrzębie, 51 wrony i 15 srok.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Pomniki i zabytki przyrody Wielkopolski. *A. Wodziczko, F. Krawiec i J. Urbański.* Poznań, 1938. Wydawnictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody, str. 472.

Przed dziesięciu laty ukazała się mała książeczka p. Adama Wodziczki pt. „Zabytki przyrody na Pomorzu“. Obecnie doczekała się Wielkopolska o wiele dokładniejszego opracowania jej pomników i zabytków przyrody, gdy bowiem ta pierwsza liczyła tylko stron 37, to ta druga ma ich 472.

Omawiana praca obejmuje cały obszar Województwa Poznańskiego z czasów przed zmianą granic, tj. sprzed dnia 1 IV 1938. Obejmuje więc też powiaty bydgoski, wyrzyski, szubiński i inowrocławski, należące dzisiaj już do Pomorza, a za to brak jest nowo przyłączonych powiatów kaliskiego, kolskiego, konińskiego i tureckiego.

Autorowie sami zdają sobie, jak widać to z przedmowy, sprawę z pewnych niedociągnięć. Ja zaś ze stanowiska myśliwego mogę zanieść do autorów tylko jedną prośbę a to, aby przy uzupełnieniach, jakie zdaje się mają zamiar w przyszłości kiedyś wydać, wysłuchali też i myśliwych a mam nadzieję, że wtedy pewne dane specjalnie co do awifauny ulegną może choćby małym modyfikacjom.

Może jako nienaukowiec się myślę, ale zdaje mi się, że notowanie w tej pracy obejmującej pomniki i zabytki przyrody Wielkopolski, a więc okazy, które że się tak wyrażę tu przyszyły na świat i tu żyły, także okazów i to nawet dość licznych, które były tylko spostrzegane lub ubijane jeden jedyny raz w Wielkopolsce, a co do których nie ma wątpliwości prawie, że w innych okolicach wy-

łęgały się a tylko przypadek je tu zagnął, trochę nie jest zgodne z założeniem tej pracy.

Mimo to atoli należy spoglądać z szacunkiem na dokonaną pracę i życzyć sobie aby książka ta znalazła się w ręku każdego człowieka interesującego się choćby trochę przyrodą a specjalnie w ręku nauczyciela, który by idąc za jej wskazówkami mógł uczyć młodzież naszą poznania i uszanowania przyrody, czego tak wielce dzisiejszemu pokoleniu brak.

Książka ta zawiera 184 bardzo pouczających ilustracji. *S. M.*

Drop (Otis tarda L.) w Polsce. *Jan Sokolowski.* Kraków, 1939. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, str. 50.

Ta monografia dropia musi zainteresować specjalnie wielkopolskie koła i to nie tylko łowieckie ale także i ludzi mających serce i oko dla naszej przyrody. Praca ta wykazuje, że właśnie Województwo Poznańskie jest największą ostoją dropia, gdyż liczy około 300 sztuk a inne cztery Województwa posiadające dropie mają ich razem tylko około 113 sztuk. *S. M.*

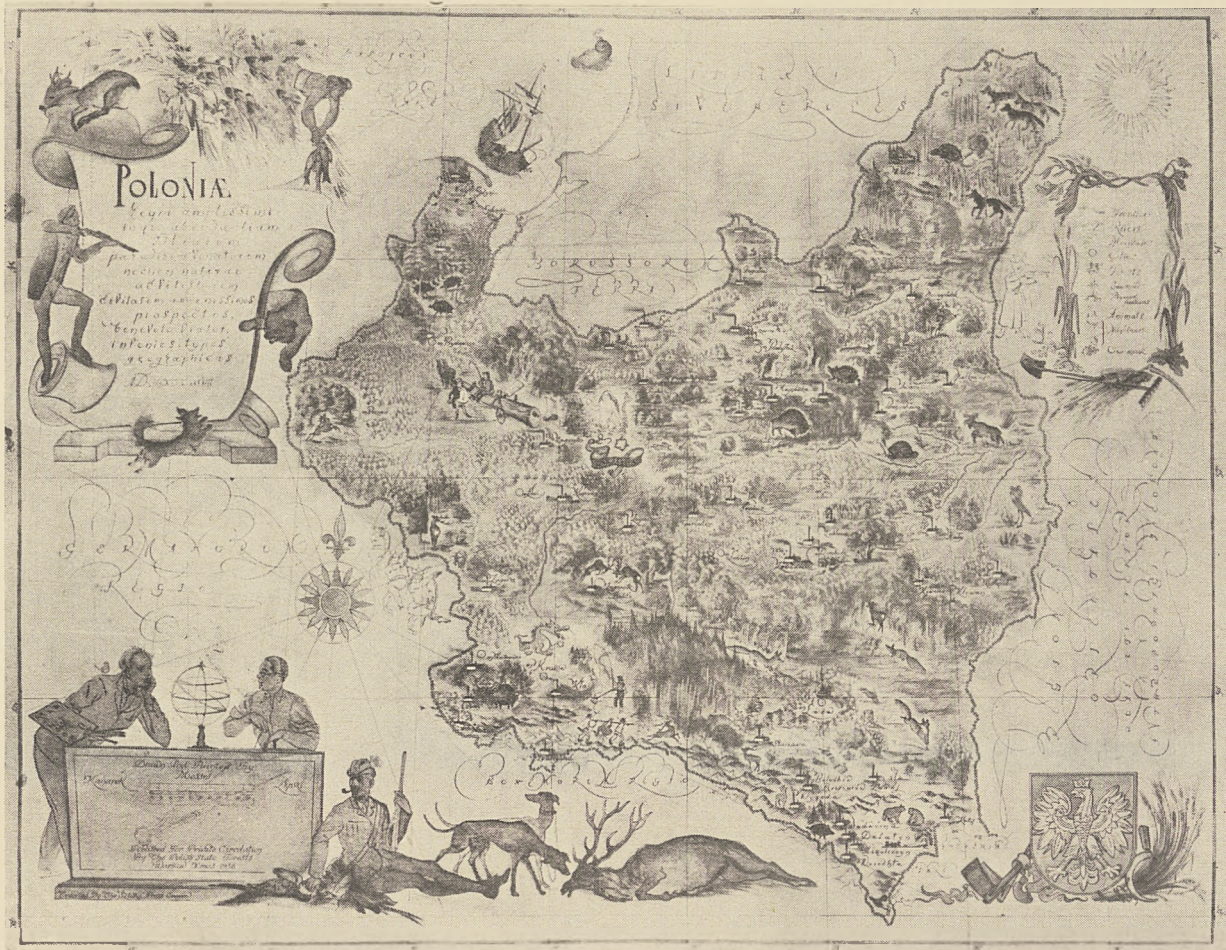
NOWE WYDAWNICTWA ŁOWIECKIE ZA GRANICĄ

Nakładem Parey'a wydano obecnie czwarte wydanie *dra Konrada Eilers'a* — Podręcznik praktycznej znajomości broni i sztuki strzelania dla myśliwych i strzelców amatorów. (Dr. K. Eilers — Handbuch der praktischen Schusswaffenkunde und Schusskunst für Jäger und Sportschützen). Stron 396, obrazów i rycin 212. — W sposób wyczerpujący i łatwo zrozumiały autor omawia dziedziny strzelectwa, systemów broni, amunicji, lunet i innych środków pomocniczych myśliwego. Zarówno laik, początkujący oraz doświadczony myśliwy, znajdą w podręczniku tym odpowiedź na tysiące zapytań.

Drugą niemniej ciekawą książką jest: *Łowisko z drobną zwierzyną (Das Niederjagdrevier — Jäger vom Rhein)*. 183 stron, 89 rycin w tekście. — W podręczniku tym daje autor wszystkie wiadomości potrzebne myśliwemu w praktyce w łowisku z drobną zwierzyną — jak hodować, ochraniać, dokarmiać itp. Wszystko to podane jest w formie przystępnej, a tym samym w pierwszym rzędzie nadaje się dla myśliwych początkujących.

W nakładzie Neumann-Neudamm wyszło obecnie czwarte wydanie „Gwary łowieckiej“ *Dombrowskiego* (Deutsche Waidmannssprache — Ernst Ritter von Dombrowski), stron 260. — Książka ta obszernie traktuje o niemieckiej gwarze łowieckiej i dlatego dostępna i pożyteczna jest jedynie dla myśliwych — władających biegle językiem niemieckim.

Najnowszym wydawnictwem Neumanna jest *Czasopismo poświęcone nauce łowiectwa (Zeitschrift für Jagdkunde)*, które redaguje łowczy dr W. Rieck — kierownik Instytutu Łowieckiego w Wannsee. Jest to kwartalnik, który traktuje łowiectwo pod kątem widzenia ściśle naukowym, a hodajże pierwszy periodyk naukowo-łowiecki. W zeszycie pierwszym znajdują się ciekawe artykuły H. Siewert'a — o tokach dropi, A. Fischera o barwie porożenia u jeleniowatych i sarn, O. Schiela o epizocjach na Śląsku i R. Kuhmichel'a — o europejskich dzikach.



ARTYSTYCZNA MAPA LASÓW I ZWIERZYNY ŁOWNEJ W POLSCE

Dyrekcja Nacz. Lasów Państwowych wydała piękną, wielobarwną mapę, przedstawiającą rozmieszczenie lasów i zwierzyny łownej w Polsce. Oryginalność mapy polega m. i. na tym, że autorzy jej, dwaj znani malarze, Kanarek i Lipski połączyli w sposób artystyczny i pomysłowy nowoczesną w tekście i pomyśle kompozycję z pewną staroświecczyną, osiągając w ten sposób jak gdyby patynę starych, artystycznych druków. Zarówno ze względu na wysokie wartości artystyczne, jak i na treść — mapa ta obudziła żywe zainteresowanie w świecie leśników i myśliwych i to nie tylko u nas, ale za granicą, czego dowodem są liczne zamówienia napływające z Anglii, Holandii, Szwecji itd.

Mapę w cenie zł 10,— za sztukę nabywać można w „Prasie Leśnej“, Warszawa 22, ul. Wawelska 54 — Wysylka — za zaliczeniem pocztowym.

Neumann-Neudamm dalej wydał 1 tom *A. Kruedenera* — *Nieskończona dal* (Unendliche Weiten). Autor — były nadleśniczy carski, opisuje w 19 nowelkach haranie i ujmująco stosunki łowieckie w Rosji carskiej. Znającego język rosyjski razi jedynie zniekształcenie słów rosyjskich, bardzo często powtarzających się w treści.

Również doczekał się *Przewodnik dla leśniczych* (Neudammer Forstliches Lehrbuch) dziewiątego wydania. Stara to już i zasłużona książka. Obejmuje obecnie przeszło 1000 stron z 500 rysunkami w tekście. Przewodnik podaje wszystkie wiadomości potrzebne leśniczemu z dziedziny fachowej. Myśliwych specjalnie interesuje dział łowiecki, który wyczerpująco, jasno i przystępnie jest opracowany.

Podręcznik wart poparcia szerokich sfer praktyków-leśników. — Cena 33 zł. *Dr O.*

Na okładce — Na gnieździe — fot. Jan Kuglin

Drukarnia i Wydawca: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.

Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.

NA WIOSENNE SPACERY

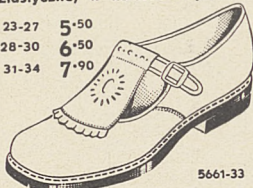


5.50

5661-00

Elastyczne, w kolorze brązowym.

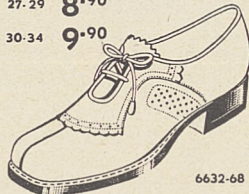
23-27 5.50
28-30 6.50
31-34 7.90



5661-33

W kolorze brązowym.

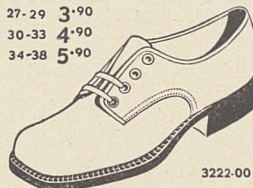
27-29 8.90
30-34 9.90



6632-68

Brązowe, ozdobione zamszem.

27-29 3.90
30-33 4.90
34-38 5.90



3222-00

Dla zdzieraczy. Brązowe.



8.90

0995-21

LIDO - w kolorze brązowym.



6.50

04205-53

DYWETYNA. W różnych kolorach.



8.90

4925-21

Na wiosenne spacery.



6.90

3925-05

3 x trwalsze spody gumowe.



2.90

48327-614

Lekkie, calogumowe.



9.90

8227-56

Sportowy, brązowy.



11.90

1937-73

W kolorze brązowym.



15.90

6637-26

Praktyczny. W kol. czarnym i brązowym.

Rata

PAMIĘTAJ

że **BRONOL** to naj-
lepsza oliwa do broni

Butelka 3 zł

do nabycia

J. Specht Nast., Poznań, Fr. Ratajczaka 3
S Winiecki, Poznań, 27 Grudnia 2 oficyna

Hurtowo

POCISK Z. A., Poznań, Fr. Ratajczaka 15 Pasaż

Najważniejsze zalety mydła STYX

1. Nie trujące
2. Pod gwarancją zabija pchły i wszy
3. Oczyszcza i dezynfekuje
4. Wyrób krajowy — rdzenie polski!



Do nabycia w drogeriach i składach aptecznych

Fabryka Środków Chemicznych **UNIVERSUM**
Poznań

Czysto polskie i chrześcijańskie przedsiębiorstwo!

TEL. 12-98

TEL. 12-98

BRÓŃ I AMUNICJA

wszelkie naprawy, montaż lunet, nowe lufy itp.

S. WINIECKI

właśc.: M. Winiecki

Poznań, ul. 27 Grudnia 2, w oficynie

Przedstawiciel i b. pracownik firmy

B. Merkel — Suhl

P. P. MYŚLIWYM

polecamy specjalnie

St. Hoppe — **Polski język łowiecki** . zł 2,50

St. Badeni — **Szcześliwie dni**, urywki z pamiętnika Myśliwego z 72 zdjęciami z natury, cena zniżona zł 10, —

Kalendarz myśliwski na rok 1939 . zł 3, —

Kalendarz leśny informacyjny 1939 . zł 2,50

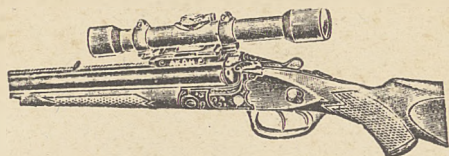
Wesołe opowiadania myśliwskie . zł 1,50

i wszelkie książki z dziedziny łowiectwa

Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa

Sp z ogr. odp.

Poznań, ul. Sew Mielżyńskiego nr 24



Wszelkie naprawy broni myśliwskiej — **Zakładanie nowych luf.** Specjalność: **montaż lunet.**

KONCESJONOWANE

WARSZTATY PUSZKARSKIE — POZNAŃ

JÓZEF SZYMKOWIAK

św. Marcin 27

Były długoletni puzkarz Warszawskiej Spółki Myśliwskiej w Poznaniu Telefon 25-f3

Rzetelna obsługa!

Fachowe wykonanie!

Settery Angielskie (Laweraci) szczenięta na sprzedaż od 10 III 1939 r. po »Markizie z nad Prosnyc« wnuczce derbisty »Lingfield Vigil« i po »Griggu of Otham«, ojcu Champ. polowego w Anglii i derbisty »Jeckera« w Polsce.

Hodowla: Chaîne d'or Janiny bar. Helmersen, maj. Suchy-Bór p. Dołninów.

KAPISZONY GEVELOT

Z MASĄ ZAPALCZĄ,
WOLNĄ OD RTĘCI,
NIE POWODUJĄCĄ
EROZJI
I RDZEWIENIA

WŁASNEJ PRODUKCJI

POLECA

LIGNOZA

SPÓŁKA AKCYJNA

KATOWICE

DWORCOWA 13

Adres telegraficzny:

LIGNOZA KATOWICE

TELEFON NR 3-39-81

Księgarnia Rolnicza

Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24

polecą pp. Myśliwym

książkę Stanisława Hoppego p. t.

Polski język łowiecki

stron 145, ilustr.

Praca ta, poświęcona jak tytuł wskazuje polskiemu językowi łowieckiemu, jest słownikiem tego języka ułożonym w żywej, łatwej do przyswojenia sobie formie, powinna się znaleźć w rękach każdego bez wyjątku polskiego myśliwego. **Cena egz. brosz. zł 2,50.**

SUCHARKI dla psów poleca
właśc. J. K. Chmielewski
J. Specht Nast. Broń · Amunicja · Przybory
Poznań ul. Fr Ratajczaka nr 3

Poszukuję **odstrzał** kilku dobrych rogaczy za opłatą na terenie Wielkopolski.

Oferty do »Myśliwego« pod: E. C.

Oddam oryg. **Manlicher** 8,2 mm z lunetą Goertza jak nowy. — Cena zł 600.

M. Mischke — Bolechowo p. Owinska

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU - PIONKI



urządza

V Ogólnopolskie Zawody w strzelaniu do rzutków

dnia 27, 28 i 29 maja 1939 r.

na Strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego
w Warszawie, Stadion Szczęśliwice

Szczegółowe warunki uczestnictwa w Zawodach podamy
w zaproszeniach i afiszach

P. P. Myśliwym i Sportowcom

p o l e c a

Broń wszelkiego rodzaju
Amunicja
Przybory
Warsztata

J. SPECHT NAST.

właśc. J. K. Chmielewski
POZNAŃ

ulica Fr. Ratajczaka 3
Telefon 13-38 - Rok zał. 1861

Specjalny magazyn broni i amunicji

JANKOWSKI
FABRYKA SUKNA - BIELSKO

Oddział Poznań, ul. 27-go Grudnia 2

p o l e c a

znane ze swej jakości
szewioty na ubrania dla
myśliwych i sportowców



WINA REŃSKIE I MOZELSKIE

wyborowej jakości, polecamy drużynie Świętego Huberta

GOZIMIRSKI I SKA

POZNAŃ, ul. Br. Pierackiego 9 I ptr. - Nr tel. 11-49 i 21-49

Poza tym sprzedaż domowa po cenach oryginalnych w restauracjach:

H. Nurkowski, Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 23, tel. 21-09
„Hungaria”, Poznań, Plac Wolności 14, tel. 23-22

Oferujemy makuch sezamowy dla jeleni i rogaczy